GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 40. — Chicago, Illinois, Czwartek 6-go Pazdziernika, 1898 roku. — Rok 26.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Akuszerka Nancy Guiford uszła policyi angielskiej.

LONDYN, 28 września.— Wczoraj przybyła do Liverpool pani "Katarzyna Wilbur" (właściwie Nancy Guilford, poszukiwana za pokrajanie dziewczyny Emmy Gill w Bridgeport, Conn.) a do Londynu przyjechała kilka godzin później. Policya musiała popełnić wielką omyłkę, bo w Scotland Yard (policya londyńska) nie miano żadnego rozkazu do aresztowania jej.

Nancy Guilford podała się jako pani "Katarzyna Wilbur" z Los Angeles, Cal. Z miasta tego donoszą, iż tam żadna "pani Katarzyna Wilbur" nie jest znaną.

LONDYN, 1 paźdź. — Policya aresztowała kobietę, którą uważa za Nancy Guilford i osadziła ją w Bow street stacyi policyjnej na przybycie dokumentów ekstradycyjnych z Ameryki.

* * *

Rezygnacye w ministerstwie austryackiem.

LONDYN, 30 września. — Wiedeński koresp. "Daily Telegraph'u" odnosząc się do sytuacyi austro - węgierskiej, podaje:

"Hr. von Thun Hohenstein premier Austryi, życzył sobie, ażeby opozycya (partya słowiańska) stawiła opozycyą bilom Ausgleich'owym, tak ażeby mógł bezzwłocznie rozpuścić parlament i uchwalić Ausgleich (kompakt z Węgrami) za pomocą praw konstytucyjnych. Tymczasem partye opozycyjne wywiodły premiera w pole, albowiem chwilowo porzucili opozycyą. Z tego powodu hr. von Tnun Hohenstein zrezygnował.

WIEDEŃ, 29 września.— Austryacka Rada Państwa powtórnie się dziś zebrała i przedstawionemi zostały bile Ausgleich'owe. Minister handlu i narodowej oszczędności dr. von Barenreither, reprezentujący partyę niemiecką zrezygnował.

* * *

Odkrycie spisku na zgładzenie króla Rumunii.

BUDA PESZT, Węgry, 29 września. — W Orszowie przyaresztowano jednego człowieka, którego posądzają o należenie do spisku na skrytobójcze zgładzenie króla Rumunii. Policya dostała ostrzeżenie na czas i zamach został zniweczonym. Na osobie aresztowanego znaleziono flaszkę z trucizną, sztylet i kilka innych broni.

* * *

50 Armeńczyków padło trupem w boju z Turkami.

KONSTANTYNOPOL, Turcya, 30 września.— Co dopiero nadeszła tu wiadomość z Van, donosząca, że pomiędzy Turkami a znaczną siłą Armeńczyków z Rosyi przyszło do krwawego boju. Około 50 Armeńczyków legło trupem.

* * *

Skrytobójca Luigini stawiony zostanie przed sąd w listopadzie.

GENEWA, Szwajcarya, 30 września.—Na specyalnej sesyi Sądu - przysięgłych dzisiaj proces przeciw Luigini'emu (alias Lucheni), włoskiemu anarchiście, który skrytobójczo zgładził cesarzową austryacką w d. 10 września — został ustanowiony na dzień 3 listopada. Aresztowano anarchistę Hugo Ramboni, poszlakowanego o należenie do tej zbrodni.

* * *

Gen. Merritt jest za tem, żeby Filipiny do nas należały.

MARSYLIA, Francya, 2 paźdź. — Gen. Merritt, który wyjechał z Manili i spieszy na konferencyą pokojową w Paryżu, ażeby amerykańskim komisarzom pokojowym ustnie zakomunikować jaki stan rzeczy jest na Filipinach—gdy dzisiaj stanął na ziemi francuzkiej, w odpowiedzi na zapytanie oświadczył, iż jedynie Stany Zjednoczone mogą należycie zarządzać Filipinami i że jeźliby Wyspy te pozostawiło się Hiszpanii, toby oznaczało przejście ich pod władzę mocarstw europejskich.

To oświadczenie generała Merritt'a, jako wojskowego komendanta Filipinów, który w Manili skomunikował się wyczerpująco z admirałem Dewey'em, powinno wystarczać, że próżnemi są zabiegi i machinacye tych, którzy chcą zachować Wyspy Filipińskie dla Hiszpanii. Generał Merritt zaprzecza i piętnuje jako oszczerstwo wieść, że bardzo jest trudnem rządzić Filipińczykami; owszem powiada, że bardzo to łagodny i potulny lud.

* * *

Cesarz austryacki Franciszek Józef powrócił z Wiednia dla stawienia czoła kryzysowi.

WIEDEŃ, 3 paźdź. — Cesarz Franciszek Józef powrócił niespodziewanie dziś rano do Schoenbrunn, pod Wiedniem, z zamku Waldsee, gdzie udał się był w zacisze po śmierci cesarzowej Elżbiety. Jak utrzymują w kołach dyplomatycznych, jedynie sprawy największej wagi mogły ztamtąd wydostać cesarza podczas gdy jest w głębokiej żałobie.

Jest jasnem, że powrót jego do Schoenbrunn jest w ścisłym związku z porażką, jaką rząd poniósł w Radzie Państwa minionego piątku, albowiem zaraz po przybyciu, cesarz miał przydłuższą konferencyą z hr. von Thun, prezesem austryackiego gabinetu. To przyczynia się do potwierdzenia pogłosek, że nastanie podanie się do dymisyi ministeryum całego.

Tak austryackie jak i węgierskie gazety podawają złowróżbne przepowiednie i wygląda jakby kryzys był blizkim. Kilka anti-niemieckich demonstracyj wydarzyło się dzisiaj w Egers i nad pograniczem węgierskiem.

Po całych Węgrzech uczucie przeciw niemieckim postępowcom wzmaga się i staje się codzień bardziej spotęgowanem. Dziś po południu tłum składający się po większej części z Węgrów, urządził groźną demonstracyą w Egers na froncie willi deputowanego Zdenko, przewódcy partyi postępowców, rzucając kamieniami i wytłukując okna w jego rezydencyi.

* * *

— Sir Kitchener, wódz wyprawy anglo-egipskiej i pogromca kalifa, zostanie mianowany gubernatorem Sudanu.

* * *

W Kopenhadze umarła sędziwa królowa duńska, Ludwika, zwana teściową całej Europy.

Kryzys anglo-rosyjski.

Kryzys anglo-rosyjski i sprawy chińskie.

LONDYN, 1 paźdź. — Specyalna depesza z Szangai, Chin, donosi, że potwierdza się śmierć cesarza chińskiego. Raporty, co do sposobu użytego na zgładzenie cesarza, rożnią się. Jedna wieść opiewa, że został otruty; druga że został zaduszony; trzecia, że poddany został straszliwym torturom, w których rozpalone do czerwoności żelazo zostało przebite przez jego wnętrzności.

Inna depesza z Szangai donosi, że chiński gubernator lokalny rozsiewa wieści, że cesarz chiński popełnił samobójstwo, zaraz po podpisaniu dekretu postawiającego cesarzowę na czele spraw w Chinach. Oznacza to jednakowoż, że cesarz został zgładzonym.

Wszyscy po angielsku mówiący sekretarze i główni członkowie Chińskiego Wydziału Zagranicznego, jak dalej donosi telegram, zostali albo pochwyceni albo wygnani.

W ostatnich czasach, o ile wiadomo, cesarz chiński okazywał skłonności do chrześcianizmu i opowiadano, że spalił klasyki Konfucyusza w pałacu.

Ten, który teraz wstąpi na tron Chin, jest Yin, wnuk księcia Kung'a. Jest to miłej powierzchowności, inteligentny młodzieniec o skłonnościach stanowczo pro cudzoziemskich.

Anglicy, którzy spotykali Yin'a, powiadają, iż nie będzie on taką lalką jak jego poprzednik. Ma on silną wolę i, co największa, nie jest wcale spokrewniony z cesarzową-wdową. Nadeszedł zatem czas, w którym górę weźmie partya młodo chińska i z władzy strąconą zostanie cesarzowa-wdowa i Li - Hung - Czang.

Uroczystość księżyca.

PEKING, 2 paźdź. — Podczas uroczystości wczorajszej w święto księżyca, pijane tłumy, jakie się zebrały na ulicach, rzucały błotem na wszystkich Europejczyków jacy tylko się pokazali. Jako środek ostrożności, legacya rosyjska ściągnęła z Port Arthur eskortę Kozaków. Brytyjski minister kazał sprowadzić straż z 25 marynarzy z Wei Hai Wei.

Motłoch chiński zagraża Amerykanom i innym cudzoziemcom.

LONDYN, 4 paźdź. — Pekings[illegible]ent "Daily Chronicle" donosi co następuje:

"Tłuszcza (chińska) zagraża cudzoziemcom. Żona ministra włoskiego została wczoraj zaatakowaną podczas gdy się udawała do kościoła i kilku Amerykanów przychodzących od drogi kolejowej zostało pokaleczonych kamieniami.

"Ministrowie cudzoziemscy posłali zbiorową notę do rządu, domagając się poskromienia tych wybryków i ukarania winowajców."

Inna specyalna depesza z Szangai opiewa, że telegramy z Pekingu zatrzymane zostały dwa dni. Ostatni telegram jaki otrzymano, opiewa, że ministrowie (posłowie) mocarstw europejskich odbyli ważny mityng. Okręty wojenne niemieckie w Kiao - Czou pospiesznie dzień przedtem popłynęły do Ta-Ku.

Markiz Ito, który przybył do Chin na zawarcie przymierza zaczepno - odpornego pomiędzy Chinami a Japonią, opuścił Tien Tsin udawając się do Szangai, z powodu niemożliwości prowadzenia rokowań w panującem przesileniu.

Podawają, że ministrowie cudzoziemscy zakazali cudzoziemskim mieszkańcom przybywania do Pekingu. W Szangai się spodziewają, że rezultatem przesilenia będzie łączna okupacya Pekingu przez mocarstwa.

Yamantzu, wódz w buncie w Sze-Czuen prowincyi, wydał proklamacyą, na mocy której wszyscy cudzoziemcy mają być wytępionymi.

WASHINGTON, D. C., 3 paźdź. — Minister marynarki Long rozkazał, ażeby dwa okręty wojenne popłynęły do Tien-Tsin, (portu Pekingu, stolicy Chin) dla wzięcia w obronę interesów amerykańskich obywateli.

Admirał Dewey w Manili został zawiadomionym kablem, ażeby na wody chińskie wysłał "Baltimore" i "Petrel" z jak największym możliwie pośpiechem. Wydział Stanu odebrał wiadomość od posła naszego Conger w Pekingu, że lubo niema groźnego niebezpieczeństwa w tej chwili, to jest przecież wielka obawa o przyszłość.

Rokowania pokojowe.

Amerykańscy komisarze zażądali zrzeczenia się całego archipelagu filipińskiego.

PARYŻ, 3 paźdz.—"Pierwszy strzał" padł dzisiaj w pokojowym pojedynku obecnie się toczącym w Quai d'Orsay, i komisarze pokojowi hiszpańscy wpadli w osłupienie.

Oto komisarze amerykańscy podali, iż żądają zatrzymania wszystkich Wysp Filipińskich — i to tak zmieszało komisarzy hiszpańskich, iż im zabrakło tchu i poprosili o zwłokę aż do piątku, ażeby w tym czasie znieść się z Madrytem.

Dzisiejszy "Temps" (Czas) podaje w naczelnym artykule pomiędzy innemi co następuje:

"Kwestya Filipinów jest pełną wątpliwości i obskurności. Amerykanie przyznawają, że niejasność protokółu daje im prawo, od chwili podpisania takowego, do zrobienia co chcą z całym archipelagiem, a jeźli to przedłożenie upadnie, to prawo dyspozycyi wysp jest ich (Amerykanów) na mocy zdobyczy.

"Z drugiej strony, Hiszpanie utrzymują, iż protokół pod żadnymi warunkami nie przewiduje przelania zwierzchnictwa i że zdobycie Manili może jedynie odnosić się w dyspozycyi jedynie do tegoż miasta."

Amerykańscy komisarze są zdania, że rokowania ukończą się w przeciągu jednego miesiąca. Nie spodziewają się — jak dali do zrozumienia—wielkiej opozycyi ze strony Hiszpanów na żądania Amerykanów.

Przybycie generała Merritt i zakomunikowanie amerykańskiej komisyi swoich jak i admirała Dewey'a poglądów i opinij co do Filipin—ma bardzo decydujący wpływ w kwestyi przyszłości Filipin.

Wiadomem jest, że Hiszpania gotowa jest odstąpić Ameryce miejsca na stacye węglowe we Filipinach, lecz nie przystanie na oddanie wszystkich Wysp. Z Madrytu donoszą, iż gdy tam rozniosło się, że amerykańscy komisarze żądają zrzeczenia się wszystkich Wysp Filipińskich, zapanowało wielkie zdumienie i niepokój. Są tacy, którzy radzą wznowić wojnę raczej jak spokojnie oddać wszystkie Wyspy Stanom Zjednoczonym.

Z Londynu i Rzymu donoszą, że Papież jest zatem, ażeby Ameryka przyłączyła Filipiny, albowiem sprawa chrześciaństwa zyska i się rozszerzy pod zwierzchnictwem Amerykanów.

Komisarze nasi i hiszpańscy na "śniadanku."

PARYŻ, Francya, 29 września. — Komisarze pokojowi amerykańscy i hiszpańscy, spotkali się razem po raz pierwszy na śniadaniu wydanem przez p. Delcasse, francuzkiego ministra spraw zewnętrznych, w małym śniadaniowym pokoju w Quai d'Orsay. Zaproszenia zostały przesłane każdemu komisarzowi osobiście i amerykańscy komisarze nie wiedzieli zgoła nic, że się spotkają z Hiszpanami. Śniadanie trwało od g. 1ej do 3ciej po południu. Rozmowa cała była o sprawach towarzyskich i ani jednego razu wyraz "Filipiny" nie został wymówionym.

Komisya prawdopodobnie zabierze się do pracy w poniedziałek lub we wtorek.

PARYŻ, 2 paźdź. — Rokowania pokojowe nie zaczną się prędzej aż za kilka dni, albowiem dla hiszpańskich komisarzy nie nadeszły jeszcze potrzebne książki, papiery i dokumenty z Madrytu. Amerykańscy komisarze są w pogotowiu. Mają całe biblioteki dzieł porazkładane dla czerpania wiadomości w razie potrzeby odnaszania się.

Mazurzy.

Nazwisko Mazurów i prowincyi Mazowsza odnosi się od najdawniejszej przeszłości. Naród ten zamieszkuje okolice płocka, Warszawy i Rawy. Mazury mówią dyalektem, który nie jest czystym językiem polskim, połykają wiele liter, czasami nawet całe sylaby, co jest przyczyną przysłowia polskiego: "Mówi jak Mazur." Ich taniec, który nazywają Mazurkiem znany jest w całej Polsce i za granicą. Mazurzy są silnie zbudowani; z wesołem usposobieniem łączą chęć do pracy, odwagę i waleczność. Będąc doskonałymi strzelcami, zawsze byli przyzwyczajeni od najdawniejszych czasów nosić na ramionach strzelbę do polowania, lecz nakaz rządu zabrania im użytku tej broni. Lubią żyć w lasach, które nazywają swymi dobrodziejami, i przyznać trzeba, iż lasy w istocie są dobrodziejstwem dla chłopów polskich. Kiedy nieprzyjaciel zburzy ich wsie, zrabuje dobra, uciemięża mieszkańców, gdy ich pędzi w niewolę; starcy i kobiety ze swemi dziećmi zabierają co mają najdroższego i najkosztowniejszego w lasy, gdzie znajdują schronienie; osłabieni głodem i zimnem, pozbawieni wszelkich środków, unoszą z boru swego pana kilka sztuk drzewa do palenia lub budowli, bo nic nie posiadają; przedają je Żydowi któremukolwiek, ażeby zakupić soli i chleba, i opędzić pierwszą potrzebę życia, a reszty drzewa używają ażeby się ogrzać. Lubo są bardzo bogobojni, nie uważają tej kradzieży za grzech, tłumacząc swoją biedą, która ich zmusza poszukać sobie potrzebnych rzeczy do życia. "Marysia," mówi zwyczajnie Mazur do swej żony, gdy powraca z chlebem i solą, "prawda, iż te zapasy zakupiłem drzewem mego pana: lecz zapewne mi to Pan Bóg nie policzy za grzech i dla tego możemy spać spokojnie; bór nie był zamknięty, to ziemia Mazurów, a ja jestem prawdziwszym Mazurem, niech mi to Bóg przebaczy, niż ten Ciarach."

Te słowa dowodzą, jakie wyobrażenie mają chłopi polscy o własności swego pana. Lubo szanują prawa własności tego, u którego są w służbie, nie mogą się jednak uchronić od przykrego uczucia, gdy w chwili nieszczęścia przychodzi im na myśl, iż ta obszerna ziemia, zamieszkała przez ich ojców, jest od tak dawnych wieków w ręku kilku ludzi.

W dni świąteczne noszą chłopi Mazowsza sukmanę niebieską, która dochodzi do kolan, z wyłogami i sznurkami koloru amarantowego; spodem mają kamzelę z sukna niebieskiego lub zielonego, obszytą na przodku aksamitem czarnym lub białym. Spodnie są zawsze z płótna w paski, a naokoło ciała noszą pas czerwony lub żółty. W dnie sobotne noszą sukmanę białą, czarną lub szarą; koszula spada na spodnie i nogi są bose. Czapki nizkie i w różnych kolorach są obszyte barankiem; latem noszą kapelusz słomiany, lub z wełny białej, lub szarej, zwyczajnego kształtu.

Kobiety noszą spodnicę w różnych kolorach, fartuch w kwiatki lub w paski, gorset koloru jasnego, kaftan niebieski lub zielony; reszta ubioru podobna krakowskiemu.

Gdy młody Mazur ma chęć ożenienia się, udaje się sam do ojca ulubionej i odzywa się do niego w te słowa: "Mój ojcze, dajcie mi waszą córkę za żonę; bardzo mi się podoba, zarazbym chciał kazać się zapowiadać w kościele; lecz się zdecydujcie; bo jeżeli mi odmówicie waszą córkę, będę przymuszony szukać sobie innej."

W dzień zmowin udaje się zalotnik w towarzystwie przyjaciół i muzyki, która się składa z kilku skrzypcy i gra mazurka, do swej narzeczonej Po zwyczajnych pozdrowieniach mówca stawa przed przyszłymi małżonkami, odnawia oracyą wierszem i przyozdabia ich głowy wieńcami z kwiatów. Pierwsza druchna, która jest przy boku młodej panny, wyjmuje z jej wieńca kilka kwiatów, z których kładzie sobie kilka za gorset, a resztę podziela pomiędzy przytomnych Gdy jeden z druchów również rozdał kwiaty z wieńca młodego pana, siada młoda panna na dzierzce, gdzie odbiera wszelkie posługi od swoich towarzyszek, które plotąc po raz ostatni jej warkocz, śpiewają stósownie do tej okoliczności.

Po skończonym śpiewie uwieńczają młode dziewczęta głowę narzeczonej, która przed wyjechaniem do kościoła rzuca się do nóg swych rodziców, aby odebrać błogosławieństwo. Młodzi parobcy wsiadają na konie, a młody pan przodem; za nimi ciągnie się wóz, na którym się znajduje narzeczona z młodemi dziewczętami; rodzice i przyjaciele jadą za nimi; muzyka gra piosnki narodowe, a gdy przestaje, śpiewają młode dziewczęta.

Gdy pochód powraca z kościoła i już jest na pół drogi, pierwszy drużba popędza swego konia, biegnie galopem do domu, porywa chleb i wraca do swoich. Potem przybliżywszy się, z chlebem w ręku, do wszystkich wozów, zaprasza gości do rodziców narzeczonej.

Po przybyciu do domu wchodzą rodzice, osoby najstarsze obojej płci i muzyka do domu, tymczasem młode dziewczęta i parobcy stawają przededrzwiami, otaczają młodych małżonków i śpiewają w ten sposób: "O rodzice! Bóg wam dał za córkę ładną i dobrą Marysię; a dzisiaj daje waszej córce ładnego i uczciwego chłopca za męża; Bóg im już błogosławił w kościele, przyjmiecie ich teraz w imię Boskie do waszego domu."

Rodzice wychodzą przed dom, a podawszy młodej parze chleb i sól, proszą ich, aby weszli do mieszkania z wszystkimi przytomnymi. Śniadają i tańczą aż do południa; potem jedzą obiad. Przed napoczęciem pierwszej potrawy, gospodyni domu pije za zdrowie młodej mężatki: całe towarzystwo uderza pięścią o stół i woła: "Niech żyje młoda mężatka!" Potem pije ona na zdrowie swego męża, a za jej przykładem idą wszyscy goście, którzy chwytają za kieliszki i wychylają je, winszując sobie po przyjacielsku. Groch, pasternak i flaki, są trzy potrawy niezbędne przy tej uczcie. Przed zaczęciem jadła śpiewają goście piosnkę stósowną do potrawy, którą im dano i tony muzyki, pomieszane z głosami mowy, dodają nowego powabu uroczystości.

Po uczcie oczepia jedna z najstarszych kobiet, przyjaciółka familii, młodą mężatkę. Skoro ta rzecz swoje skończyła, przybliża się pierwszy druch do młodej mężatki zdejmuje jej czepiec i kładzie natomiast swoją czapkę, mówiąc: "Ten czepiec jest nadto ciasny; niewygodnym ci jest, moja czapka będzie ci lepszą." Natenczas przybliża się pierwsza druchna, bierze czapkę, oddaje ją właścicielowi, a młoda mężatka odbiera z jej ręki czepiec, który jej był wsadzony; lecz drugi druch znów go bierze i pokrywa swoją czapką głowę młodej mężatki, powtarzając jej słowa pierwszego drucha. Ta scena, która bardzo przytomnych bawi, nie ustaje, aż wszyscy tę samą rolę odegrali. Gdy czepiec przeszedł już przez wszystkie ręce, kobieta najstarsza znów go kładzie na głowę młodej mężatki i w ten sposób kończą się oczepiny; poczem młode dziewczęta śpiewają piosnkę przy tej sposobności zwyczajną.

Po tej ceremonii daje każdy z przytomnych jaki podarek młodej parze, a wesele trwa, póki się młode małżeństwo nie uda do swego mieszkania.

PO ZŁOTO DO KLONDIKE.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Klondike jest tylko dla bogaczy.

TACOMA, Wash., 2 paźdz. — Coraz jest jaśniejszem, że Klondike złota kraina jest dobrą dla bogaczy a nie dla ubogich lub średnio-zamożnych. Zwykle się pisze o tych kilkudziesięciu lub kilkuset co znaleźli złoto i się zbogacili, lecz rzadko kiedy się pisze o tych tysiącach co potracili wszystko co mieli i powrócili z Klondike z gołemi rękami, pustemi kieszeniami — nędzarzami. Wielu nawet postradało życie. Biedny człowiek coraz mniej szansy ma do zrobienia fortuny w Alasce. —Trafi się tu i tam jeden i drugi szczęśliwiec, ale to jeden na setki takich, którzy nic nie znajdują i tracą to co mieli. Powodzenie mogą mieć tylko osoby i kompanie rozporządzające kapitałami, które mogą łożyć i wykładać pieniądze. Jeźli się ma prawdę rzec, to "boom" już przeszedł i kto jest biednym ten nie ma co w Klondike i Alasce poszukiwać.

Powiada, iż znalazł "ogród" Alaski.

SEATTLE, Wash., 29-go wrześ.—Pomiędzy przybyłymi wczoraj na skunerze "Nellie Thurston," znajduje się Harry E. Lee, sportsman, z Chicago, który spędził trzy miesiące czasu na polowaniu i eksplorowaniu puszcz Alaski, na północ i zachód od Cook's Inlet. Powiada, iż mniema, że znalazł "raj Alaski," z punktu widzenia co do złota, rolnictwa i widoków. Uda się tam na przyszłą wiosnę z należytem wyposażeniem i biegłymi ludźmi do "otwcrzenia" czyli eksploatowania tego raju.

"Mógłbym z moją flintą zarobić w okolicy tej $2,000 przez zimę," rzekł Lee do reportera, i "przytem ucieszyć się i mieć jak najlepszy czas na świecie. Klimat jest ślicznym, nie ma tam żadnych zimnych zim a zasoby są bez ograniczenia. Według mego zdania miejscowość ta jest rajskim ogrodem Alaski."

POBÓG

OPOWIESC Z POWSTANIA

1863 ROKU

NAPISAŁ

MŚCIGNIEW.

(Dokończenie.)

Za chwilę doszli brodu, a gdy tam zapadli, gęste sitowie skryło ich przed okiem. Spiew tylko męski płynął srebrną nutą daleko po rosie, przycichał stopniowo, aż wreszcie, gdy oddział odbił się daleko, — utonął gdzieś w puszczy.

Ubiegły trzy miesiące. Pogodna, ciepła jesień powlokła srebrną przędzą ścierniska i lasy, a jeszcze szczęk broni i odgłos wystrzałów zakłóca jej ciszę. — Nie słychać tylko zwycięskich okrzyków bohaterskiej młodzi, ścigającej wroga, ni ich surmy bojowej. Ze strony zaczepnej przybrali obecnie postawę obronną, szczupły jej zastęp skrył się w głębi borów, tam bronią się jeszcze. Nieprzyjaciel uparcie ściga nieszczęśliwych, morduje, wytępia, jak na dzikie zwierzęta urządza obławy, a kraj wyczerpany, przedstawia obraz ciężkiego upadku.

Kraków, to główne ognisko i serce powstania, zmienił niedawny tak jeszcze charakter. — Życie pełne gwaru, wesela, ochoty, ustąpiło dzisiaj ponurej apatyi. — Snują się po ulicach wychudłe postacie, zbiedzone, zczerniałe. Głęboka rozpacz, utracona wiara, powlekły ich twarze wyrazem zgnębienia.

O, bo w Krakowie, jak i w kraju całym, nie masz prawie rodziny, którejby nie brakło którego z jej członków.

Tam stary ojciec opłakuje syna, jedyne dziecię, podporę starości; młoda kobieta, okryta kirem, tuli do serca dwuletnie pacholę. To skarb jej jedyny, jedyna pociecha, jedyna pamięć minionego szczęścia.

Ojciec chłopczyny poniósł śmierć męczeńską w obronie swej ziemi!

Mężny jego oddział otoczony zewsząd, po upartej obronie, został pokonany.

On ciężko raniony, dowlókł się z wysiłkiem do kępy jałowców i skrył przed pogonią. Wojska moskiewskie popędziły dalej, a na polu walki zostali kozacy, obdzierają trupy, dobijają rannych, znęcają się nad nimi w barbarzyński sposób.

Dzielny powstaniec, niepomny na siebie, widząc dzikie mordy, szle z swego ukrycia rozbójnikom kulę. Jeden z oprawców zwalił się na ziemię. Kozacy z niepokojem spojrzeli dokoła, — nie mogą dociec skrytego wystrzału. Wreszcie, nie widząc nigdzie żadnego z powstańców, — rabują dalej. — Wtem padł strzał drugi, a jednocześ nie upadł drugi kozak, potem trzeci, czwarty. — Wystraszeni Dońcy rozbiegli się w pole, szukają uparcie, a ten bezustannie szle nowe wystrzały. — Nareszcie spostrzegli, dopadli jałowcu.

Nieszczęsnego młodziana unieśli na pikach, a inni tymczasem podpalili ogień i tak powolnie piekli swą ofiarę, póki nie skonała. Poczem zwęglone ciało porzucili w krzakach.

Tam młody chłopiec wybladły, znędzniały, z przewiązaną głową leży na pościeli, rzuca się w gorączce i krzyczy w malignie.

— Bracia!.. ratujcie ojca! — Tam mój ojciec ginie!

Zbolała matka podtrzymuje chłopię, przykłada na głowę chłodzące okłady, tuli do piersi i ciężko zawodzi.

W morderczej bitwie w pobliżu granicy, padł razem z innymi, a gdy na chwilę odzyskał przytomność i wymienił adress przenieśli go chłopi nocą przez granicę i oddali matce.

Mąż biednej kobiety, oficer jeszcze z 1830 r. pełen sił i życia, poszedł bronić kraju wraz z swymi synami i bił się długo. Wreszcie, przyparty przez wojska moskiewkie, otoczony wkoło, padł na polu sławy obok swoich synów. — Najmłodszy, cudem prawie powrócił do życia i teraz złożony zabójczą chorobą, pasuje się ze śmiercią.

Mnóstwo w kraju ofiar. Szlachetna młodzież pragnąc wyzwolić Polskę z pod ciężkiego jarzma, padła zgnieciona, wzniosłą ideę okupiła życiem, pogrążyła Naród w głęboką żałobę.

Okolice Ireny okryte podówczas gęstymi lasami, ciągnącymi się długim pasem poczynając od Wisły, były wybornym punktem do przejścia granicy. Tędy wkraczały z Galicyi oddziały, tędy prowadzono broń i amunicyę.

Niestrzeżona granica, ułatwiała powstańcom niezmiernie działania, a rozległe lasy, podszyte krzakami, były jak gdyby stałym punktem zbornym, bezpiecznem schronieniem. — W jesieni wszakże, gdy powstanie w Polsce zaczęło upadać, liczne oddziały pogranicznej straży krążyły w nich ciągle, przecinając odwrót, jak również dostęp do Królestwa.

O tej to porze, przy końcu października, przemykało się tędy kilkunastu ludzi, zbiedzonych, odartych, pragnących widocznie przedrzeć się za kordon. Noc ciemna, pochmurna, osłaniała ich ruchy, mimo to jednak szli bardzo oględnie, zachowując możliwe środki ostrożności. Stawali co chwila. Ale najmniejszy odgłos nie zakłóca, ciszy, — widocznie pas graniczny był jeszcze daleko.

Wreszcie idący przodem wstrzymał towarzyszów i mówi półgłosem:

— Jeśli Bóg pozwoli, za jaką godzinę będziemy bezpieczni. A teraz bracia, zakopcie broń waszą. — Bez broni o wiele będzie łatwiej przebiedz pas graniczny.

— Panie pułkowniku! Dopóki jesteśmy w obrębie Królestwa, broni nie złożymy — odezwie się jeden. — Mogą nas znienacka otoczyć Moskale, a dać się ująć bez żadnej obrony, byłoby okropnem.

— Ma racyę wachmistrz! — zawołali inni. — Wreszcie panie dowódzco, tego wymaga twoje bezpieczeństwo.

Pułkownik wydobył bogatą krócicę i wzruszony do głębi oddaniem żołnierzy, — mówi z energią.

— Bądźcie spokojni! — żywym wziąć się nie dam. — Zróbcie to, co proszę! Przy samym pasie rozbiedz się musimy, bo tym sposobem, jeśli nie wszyscy, to część przynajmniej przedrze się za kordon, a broń, niestety, już nam niepotrzebna. Ciężyłaby próżno!

— Zrobimy jak każesz! Ale pułkowniku! przynajmniej pistolety pozwól nam zatrzymać — przerwie porucznik. — One nie zaciężą, a w razie napaści, otworzą nam drogę.

— Zostawcie pistolety, — zgadzam się najchętniej — odpowie pułkownik. — Będą wam przypominać przebyte dnie chwały. A teraz panowie, odepnijcie szable i zdejmcie sztucery. Trzeba nam spieszyć, bo ranek za pasem.

Polecenie dowódzcy wykonano szybko, poczem cały oddział ruszył w dalszą drogę.

Niebawem mrok nocny począł ustępować, wyłaniając z cieniu najbliższe przedmioty, a jasny krąg światła rosnący stopniowo, zwiastował wschód słońca.

Nasi podróżni przyśpieszyli kroku, — fatalny rubikon leżał tuż przed nimi.

Jeśli szczęśliwie zdołają go przebyć, będą ocaleni, odetchną swobodniej.

Orszak ten, złożony z kilkunastu mężczyzn w zniszczonej odzieży, jaka zachowała dotąd pozory mundurów, przedstawiała smutny obraz. Wielu między nimi okrytych ranami. — Przewiązane głowy, na temblakach ręce i oczy błyszczące trawiącą gorączką, świadczą wymownie o nadludzkich trudach, jakie przejść musieli.

Na czele orszaku postępuje młodzian wychudły, zczerniały; lecz trudy fizyczne nie zdołały zatrzeć wrodzonej dzielności, ni stępić energii tej duszy szlachetnej. — Z podniesioną głową, błyskawicą w oku, postępuje śmiało, jakby swój zastęp prowadził do boju. — Przytomności umysłu nie stracił na chwilę. Rzuca dokoła badawcze spojrzenia i idzie wciąż naprzód.

Wtem dostrzegł pas graniczny i zatrzymał oddział. — Zrobiło się widno.

Teraz można już dobrze widzieć nieszczęśliwych. — Ale o Boże! — czyżby nas wzrok mylił?.. Czy to podobna?.. Pobóg tutaj z nimi?.

Tak!.. to ten rycerz wielki, niespożyty, z resztą swego pułku!

Boże! o Boże! jakiż dopust ciężki! — To te tysiąc szabel, któremi niedawno tak jeszcze się chlubił?..

Oni to, ci sami!

Gustaw, jak drugi bóg wojny, borykał się z wrogiem przez ośm miesięcy, napadał, wycinał. Przeszedł Lubelskie, przeszedł cały Wołyń. — Tam wytrzymawszy całodzienną walkę, party wciąż przez wroga bronił się zajadle, jak odyniec ranny, i cofał się zwolna w zupełnym porządku do samej granicy. — Tutaj dopiero osaczony wkoło, uległ przemocy.

Dwustu zaledwie zdołał wyprowadzić z żelaznej obręczy i skrył się w lasy, a widząc stracone wysiłki Narodu, rozdzielił wiarę na małe oddziałki, wyznaczył dowódzców i zlecił im w różnych punktach przekroczyć granicę.

Szli więc nieszczęśliwi na niepewne losy, ale z dawną wiarą i z dawną otuchą, że przyjdzie chwila, w której Bóg wejrzy na kraj ich kochany, a wówczas wrócą do swojego gniazda.

Pobóg zatrzymał oddział, żołnierze podsypali prochu do panewek i mieli ruszać, gdy nagle.. błysnęły przed nimi moskiewskie bagnety.

Przerażeni powstańcy stanęli jak wryci.

Z rozpaczą Gustaw spojrzał na straszną przeszkodę, uniemożliwiającą zupełnie ucieczkę. Pierwszy raz w życiu ponure zwątpienie wkradło się w duszę dzielnego człowieka. O sobie nie myśli, — los podkomendnych obchodzi go tylko. Lecz dać się ująć jak stado baranów?. to niepodobna!

Posłyszał w tej chwili głuchy tentent jezdnych pędzących galopem. — Lotem błyskawicy wydobył krócicę i krzyknął na swoich:

— Ognia!.. i za mną!

Huknęły wystrzały. — Kilku Moskali upadło na ziemię, a oddział powstańców z takim impetem i z taką rozpaczą wpadł na pozostałych, że w jednej chwili ściana obieszczyków została złamana i nim zdołali podnieść broń do oka, powstańcy tymczasem przebiegli granicę.

— Dzierży buntowszczyków! — woła pełen wściekłości starszy podoficer. Dierżytie rebiata!

Pogoni wszelako wyrzec się musiał. — W tej bowiem chwili oddział Austryaków z bronią na ramieniu, wynurzył się z krzaków.

Noc zimna i chmurna zapadła już dawno, odsłaniając mrokiem odwieczny gród Piastów. W mieście cisza posępna.

Czasami tylko spóźniony przechodzień z zatkniętemi głęboko pod pachy rękami przebiegnie ulicą i dąży do domu. Lecz niezadługo ruch ustał zupełnie. — Nie słychać gwaru właściwego miastom, a noc i zimno, pogrążyły Kraków w ciężkie otrętwienie. — Gdzieniegdzie tylko słaby blask latarni rzuca smugę światła na niewielką przestrzeń, usuwa zwątpienie, jakie bezwiednie ciśnie się do duszy, że Kraków już wymarł.

O, nie!.. Kraków żyje! i żyć będzie wiecznie!

Chwilowe nieszczęścia jakie go przygniotły, nie stępią uczuć wszczepionych w dzieciństwie, potężnych swą wiarą; tylko, że smutek rad kryje się w cieniu, więc gdy noc zapadła, mieszkańcy wcześniej jak zwykle pogasili światła, by we śnie zagłuszyć dotkliwe cierpienia, we śnie choć marzyć o lepszej przyszłości.

Dokoła smutno, posępnie, ponuro. — Wiatr ostry, przenikliwy, wiejący od Karpat, niesie płaty śniegu, pomięszane z deszczem. Jęczy i wyje jak duch potępienia i tłucze o ściany z wściekłością i furyą.

Zegar na wieży wydzwonił dwunastą, nigdzie śladu życia. — W jednym tylko z domów przy ulicy Grodzkiej światło dotąd płonie, czuwają tam jeszcze.

To w mieszkaniu Zofii świeci się tak długo. Ona to z ojcem czuwa dotąd jeszcze, oczekuje widocznie czyjegoś przybycia. — Tak jest. — Co dzień od miesiąca oczekuje męża. — Tęsknota i niepokój pokryły bladością piękne jej oblicze, oczy świecą gorączką.

Miesiąc już zeszedł jak nie miała o nim żadnej wiadomości. Nie wie nawet czy żyje. — Wpatruje się z apatyą w trzaskający ogień w narożnym kominku, a myślą odbiegła daleko, daleko.

Przeniosła się w te lasy, w tę czarowną ustroń, gdzie przy boku męża była tak szczęśliwą i pyta się duszą, czy ujrzy go jeszcze, do serca przytuli. Czarowne te chwile wspomina z rozkoszą i goni myślą za mężnym rycerzem i za orszakiem bohaterskiej młodzi, co poszła za nim na uparte boje, na niepewne losy.

Zadrżała febrycznie. — Myśl jakaś straszna przyszła jej do głowy. — Konwulsyjnym ruchem porwała się z krzesła i ciśnie dłonią rozpalone czoło, a płonące oczy, rozognione lica, malują burzę uczuć, jaka wre tam w piersi.

Stanęła na chwilę, załamała dłonie i głosem tłumionym głęboką rozpaczą, wyszeptała cicho:

— Boże, o Boże! miej litość nademną, wlej nieco nadziei!

Po chwili usiadła, spojrzała na ojca błędnemi oczyma, jakby u niego szukała pociechy.

Starzec siadł przy niej, odchrząknął z wysiłkiem, by przygłuszyć troskę jaka dławi piersi, objął z uczuciem zbolałą kobietę, tuli do serca, i mówi z uczuciem:

— Ufaj Bogu, Zosiu! — On go nam powróci. — Oddział kawaleryi, który nad granicą stoczył krwawą walkę, nie może być innym, jak tylko Gustawa. — On jeden dotąd mógł trzymać się jeszcze, swoją energią uniknąć pogromu. — Teraz prawdopodobnie zmierza ku granicy i może obecnie jest gdzieś niedaleko.

Zofia z bijącem sercem słucha ojca. — Chwilową nadzieją błysnęły jej oczy, słaby rumieniec wystąpił na lica; ale niebawem dawne zwątpienie ogarnęło biedną. Oparła głowę na ramieniu starca, a łzy długo tłumione zawisły na rzęsach.

Wtem mimo deszczu i silnej wichury, posłyszeli oboje znany dobrze odgłos, zbliżony bardzo do turkotu wózka, toczącego się szybko po nierównym bruku. Z wytężoną uwagą śledzą za odgłosem, a ten chwilami przycicha zupełnie, aby za chwilę uderzyć ucho wyraźniejszem echem.

Teraz nie wątpią, że jedzie ktoś miastem. Lecz o takiej porze, w tak późną godzinę, kto może przejeżdżać? — Zofia nieruchoma, blada, nasłuchuje pilnie, wytęża uwagę, jakby bała się stracić choćby jednego uderzenia koła. — A turkot coraz więcej zbliża się w ich stronę, słyszy go wyraźnie. Nareszcie, tuż prawie przed bramą, zamilkł zupełnie.

Zofia tknięta przeczuciem powstała z kanapy i bieży do okna. Przyciska do szyby rozpalone czoło, chcąc dojrzeć corychlej, odgadnąć podróżnych.

Noc chmurna i czarna zakrywa przed okiem najbliższe przedmioty. Lecz posłyszała uderzenie młotka. — Zatrzęsła się cała, nasłuchuje chciwie. — Posłyszała niebawem skrzyp przeraźliwy otwieranej bramy, która po chwili zamknęła się z trzaskiem. Wszedł więc ktoś do domu!

Zofia na przemiany pąsowa, to blada, drży całem ciałem, bada odgłos kroków. O, niezawodnie, słuch ją nie omylił, słyszy na schodach ciężkie, męskie kroki. — Nie mogąc dłużej panować nad sobą, chwyciła świecę i wyszła do sieni.

Trzech mężczyzn jakichś okrytych w kożuchy, obsypanych śniegiem, wchodziło na górę.

Zofia, z bijącem sercem patrzy na podróżnych, chce rozpoznać rysy, — nie może. — Lecz serce kobiety odgadło wprzódy, nim dojrzała oczy.

— To Gustaw jej drogi, ten drugi to Iwan, a trzeci, to Dmytro!

Stoi w przedsionku, trzęsie się jak w febrze, i okrzyk pełen szczęścia wyrwał się z jej piersi. Za chwilę padła w objęcia małżonka.

Od tej pamiętnej epoki, która tak smutne przyniosła następstwa, upłynęło lat wiele. — Kto dłuższy czas nie był w kraju, tenby nie poznał swojej okolicy, tak dalece zmieniła dawny swój charakter. — Tam, gdzie szumiały starodawne bory, strojąc zielenią Lechitów siedziby, dziś puste przestrzenie świecą ponuro spróchniałymi pniami zrąbanego drzewa. Na każdym kroku widać opuszczenie, niemoc ogólną; ołowiany smutek, apatya ponura, ogarnęła wszystkich.

Po szlacheckich dworach nie widać tego życia, dawnej zamożności, ni sarmackiej buty.

Zubożała szlachta przez kontrybucye i ciężkie podatki, nie mogąc się utrzymać na dawnych majątkach, zmieniła je na mniejsze, i oddana pracy, ciułając krwawo wydobyty pieniądz, marzy o odkupieniu rodzinnego gniazda, o lepszej przyszłości.

Nie wszyscy jednak byli tak szczęśliwi. — Wielu padło w boju, wielu na obczyźnie pędzi życie tułacze, a inni gdzieś z lodów, z kopalń Sybiru szlą ciche westchnienia. Litwę szczególniej, Wołyń i Podole, dotknęły skutki opłakanej wojny. — Tam całe rodziny wywieziono z kraju, rzucono nieszczęśliwych na śniegi i lody głębokiej północy. A w starych ich gniazdach gospodarzą żydzi, albo z nad Sprei usłużni sąsiedzi, i wysysają słowiańskie zasoby, nagromadzone długimi wiekami. Maltretując kmieci, eksploatują bogactwa krajowe.

W włosce Pobogów zaszły również zmiany. Miła ta niegdyś sarmacka siedziba, razi dzisiaj pustką, strasznem opuszczeniem. — Wzorowy porządek jaki ją cechował, ustąpił teraz ponurej ruinie. Na każdym kroku widne tutaj ślady obcej gospodarki.

Zniszczone budynki, szpetne, odrapane, chylą się ku ziemi. Włoskie topole znikły gdzieś bez śladu, jak równie piękny przed dworem okólnik, ubrany różami i krzewem jaśminu, zielone trawniki, ogród owocowy. — Wszystkiego dziś niema. — Lasek czeremchowy, stanowiący latem tak czarowną ustroń, wycięty na opał, robi wrażenie smutnego cmentarza. Pola, wyssane plantacyą buraków, dają słabe plony, — lecz o to nie dba bogaty dzierżawca. Wyciągnął dość z ziemi, to mu wystarczy żyć dalej bez trosk.

Siedząc w cieniu lipy, popija bawara i marzy o rychłym powrocie nad Spreję, o błogim spoczynku w lubym Vaterlandzie.

O, śmiało dzisiaj powrócić tam może. — Wszystko wyciągnął z złotodajnej gleby, wszystko, co się dało. — Wycisnął polską wioskę, jak owoc cytryny, nie dba dziś już o nią.

A zmurszały dworek skulił się i zgarbił. Bodaj czy nie myśli zwalić się na łeb pruskiego przybłędy.

O, nie dowierzaj, strzeż się cudzoziemcze! Umykaj zawczasu! — Nie kalaj świętości słowiańskiego ludu, bo i ta ziemia, którąś bez litości ograbił z zasobów, gotowa się usunąć pod twemi stopami, gotowa cię pochłonąć w swych głodnych czeluściach.

Przed niską chatą, utrzymaną schludnie, siedzi kilku włościan zapędzonych w lata, a że dziś właśnie przypadła niedziela, korzystają starzy, aby zażyć wczasu i gawędzą z sobą o obecnej chwili.

Temat rozmowy nie jest widocznie wesołej natury, bo spalone twarze poczciwych wieśniaków zdradzają smutek i troskę tajoną, a ta mimo smacznego wiejskiego krupniczku, jakiego im często dolewa gospodarz, nie schodzi z ich twarzy.

To dawni słudzy rodziny Pobogów, — starzy przyjaciele.

Tu się porodzili, tutaj siwizna pokryła im głowy — od dziada, pradziada, dziecice tej wioski.

Tak jest. — Dawniej nasz kmiotek rodzinną wioskę uważał za swoją. — Z dworem łączyła go wspólność interesów, pracował dla dworu, ale zarazem pracował dla siebie. — Dziedzic był ojcem, zwierzchnikiem gromady, sądził i karał z ojcowską rozwagą, bronił przed uciskiem, wspomagał w potrzebie. Był, że tak powiem, głową swej rodziny.

Zdarzały się wprawdzie smutne nadużycia, lecz powiem szczerze, były nader rzadkie. — W magnackich dobrach, gdzie płatni słudzy rządzili wioskami, zdarzało się to częściej.

Tam jeśli został ekonomem hultaj, człowiek wątpliwej wartości moralnej, to taki kradąc pana, okradał również i biednego chłopa, męczył go i katował. Lecz w szlacheckich dworkach niezmiernie rzadko słychać było o tem. Tam, chłopczyna wiejski rósł z przyszłym dziedzicem, chował się z nim prawie, a więc przyjaźń szczera i miłość prawdziwa łączyła ich obu od samej kolebki. Chłopiec nawykł z dzieciństwa uważać panicza, jak starszego brata wyższego rozumem. Nic więc dziwnego, że go miłował i był mu oddanym i duszą i ciałem.

Z politowaniem słyszę dowodzących nieraz ludzi małodusznych, którzy podnoszą tę kwestyę opacznie. — Ci, robią z chłopa nieszczęsną ofiarę, wstrętnej, nieludzkiej drapieżności pana. — To kłamstwo niegodne. — Co stało wiekami, złem tak być nie mogło! — A aby przekonać, jaka była bieda wówczas między ludem, przytoczę przykład z moich lat dziecinnych.

Ojciec mój, wprowadzając w swej wiosce płodozmian, postanowił wyrąbać kawałek brzeziny, jaki rósł zdawna pomiędzy polami. — Zjeżdżali żydzi tentując o kupno, dawali już cenę. Wtem zjawia się z kolonii stary nasz czynszownik niejaki Małecki i objąwszy z szacunkiem ojca za kolana, prosi pokornie, aby mu ojciec tę brzezinę sprzedał.

Ojciec z zadowoleniem spojrzał na Filipa i zgodził się chętnie. Zrobił mu nawet dość znaczne ustępstwa, a dając rękę na dobicie targu, zawołał wesoło:

— Niechże ci będzie na szczęście Filipie, — życzę ci bracie tego z głębi serca.

— Za poczciwe słowo niech Bóg zapłaci W. panu — odpowie Filip, kłaniając się do nóg. Kalkuluję przecie, że mi to kupno przysporzy majątku. — Młodą brzezinę sprzedam na obręcze, dzwona wywiozę w zimie do Warszawy, a co niezdatne, wyrąbię na sągi. — Wszystko to razem powinno mi przynieść nielada zarobek.

Poszedł do domu i przywiózł niebawem duży trzos z pieniędzmi, i począł je liczyć w jadalnym pokoju na owalnym stole, dębowym a dużym i założył cały. A gdy miejsca zabrakło, począł układać je jeszcze dokoła na ziemi, aż wreszcie wyliczył i to samem srebrem, dwanaście tysięcy. Taka to była bieda między ludem.

Z trzydziestu małych morgów niebogatej ziemi, pracując usilnie, zdołał zaoszczędzić w ciągu lat dwudziestu, ot taki kapitał! A nie on jeden liczył się zamożnym, — było takich więcej, i nie u nas tylko, lecz i w okolicy.

Najstarszy wiekiem z pomiędzy wieśniaków, typ polskiego chłopa, rozważny, uczciwy, wyrocznia gromady, dowodzi coś żywo, a towarzysze słuchają go pilnie.

— Ha, trudno! — mówi starzec. — Taki dopust Boży! — Na to nie masz rady, aleć to odmienić się może. — Wszak pamiętacie tę okrutną wojnę z dwunastego roku?

Chłopi potwierdzająco skłonili głowami, — a on ciągnie dalej:

Mnie wówczas z innymi wzięto do wojska i całą kampanię przebyłem w pułku nieboszczyka pana, tom przyjrzeć się mógł dobrze wszystkiemu naocznie. — Widząc taką siłę, ktoby przypuścił, że zmogą Francuza? Jednak cóż się stało. — Dopóki było ciepło, wszędzie bili wroga, aż Bóg zesłał mrozy i wszystko przepadło. — Cóż na to powiecie?

Po chwili milczenia, dodał z przekonaniem:

— Przyjdzie przecie pora, w której Pan Bóg wejrzy na naszą krainę. Wrócą lepsze czasy.

— Bodajby słowa wasze sprawdziły się rychło, kochany mój kumie — zagadnie Antoni, podsołtys gromady, — boć źle w naszej wiosce! — Człek nie ma nawet pokłonić się komu, udać się do kogo, gdy bieda przyciśnie.

— O, to święta prawda! — potwierdzili inni.

— Dawniej bywało, gdy człek był w potrzebie, to szedł do dworu, jak gdyby do ojca, a dziedzic najchętniej dopomógł każdemu czy ziarnem czy groszem, czy też zdrową radą. — A jak choroba nawiedziła chatę, pani dała leki, dała opatrunek i wszystkim razem było jakoś dobrze. — A dziś gdzie pójdzie? — Do Niemca przybłędy, czyli też do żyda? — i po to chyba, aby zdarł z człeka ostatnią koszulę.

— Niech Bóg zachowa! — mówią wieśniacy, kiwając głowami. — Źle teraz na świecie, — z każdym rokiem gorzej.

— Jakoś to będzie! — przerwie im sołtys. — Nadziei nigdy tracić nie należy. Ksiądz proboszcz mówi, że to grzech śmiertelny wątpić choć na chwilę w sprawiedliwość Boga!

Chłopi nabożnie odsłonili głowy, a sołtys nalał w szklaneczki krupniku i wznosząc swą w górę — zawołał z zapałem:

— Za zdrowie Narodu! — Nie smućcie się ludzie, boć nasza Polska jeszcze nie zginęła!

To powiedziawszy, wychylił swą czarkę i z taką siłą uderzył w stół pięścią, że ten pękł na dwoje.

Chłopi z zdumieniem spojrzeli na niego. — Takiej pasyi w sołtysie nie widzieli jeszcze. — Ostatnie słowa starca, zbudziły w ich sercach drzemiące uczucia dodała otuchy. Spojrzeli po sobie.

— Toż oni bracia, mówią szczerą prawdę! zawoła Antoni, podnosząc się z ławy. — Albo nas to mało!.

— Za zdrowie Narodu! — zawołali wszyscy trącając czarkami. — Zdrowie naszych panów!

KONIEC.

Jaskinia Potępieńca.

—POWIEŚĆ—

PRZEZ

Fr. Xaw. Tuczyńskiego.

Wisła, królowa rzek polskich, toczy od wieków swe wartkie nurty po rozległych niwach, przez cieniste lasy, lub rozbija swą mokrą piersią skaliste nadbrzeża. Ogrzewszy się słońcem na miejscu otwartem, zagłębia się znowu w bory i lasy, aby orzeźwić się chłodem, nasłuchać się śpiewu ptaków i ryku dzikiego zwierza. Na jej grzbiecie pływają flisy ze zbożem kujawskiem, z pszenicą sandomierską, lub ze złotem zebranem w Gdańsku.

Płyń Wisło! płyń do morza, złącz się z wodami całego świata i opowiedz im coś widziała, coś słyszała, a może niejedna wodа wzburzy się mocniej, zahuczy i mokremi usty wyszepce słówko pociechy lub nadziei! Kiedy znów słońce wzniesie ciebie w górę i rozleje napowrót po niwach ojczystych, kiedy znowu deszczowemi łzami zapłaczesz nad krajem twym rodzinnym, wtedy i my przyjmiemy cię z radością, jako dobrego przyjaciela, podzielającego losy nasze.

Lasy nadwiślańskie ożywiane i zroszane srebrzystemi falami Wisły, wznoszą dumne wierzchołki pod niebo, jakby chciały światu pokazać że nie ma większego zasz czytu, jak mieszkać nad piękną Wisłą i rosnąć nad jej brzegami. Buki i dęby, jawory i modrzewia, podały sobie ręce i gęsto związane zielenią, bronią przystępu gorącym promieniom słonecznym, bo pod ich cieniem, jak pod opiekuńczem skrzydłem macierzy, rosną swobodnie najrozmaitsze rośliny. Tu zielony bluszcz obejmuje miłosnym uściskiem wspaniały dąb, tam gęste zarośla leszczyny rozszerzają swe gałęzie pod baldachimem buków, ówdzie całe lasy paproci i wrzosu pokrywają wiecznie wilgotną ziemię. Nad samą rzeką całe lasy trzciny kryją w sobie stada rozmaitego ptastwa — tworzą pewne i bezpieczne mieszkanie tak dla czarnego dzika, jak i dla lękliwej wydry; tak dla żarłocznego wilka, jak i dla bystrego lisa. Z trzciny słychać nieustanny szum, trzask, łamanie umarłych łodyg — a wysoko pod niebem krążą żurawie. Co chwilę wzbijają się w górę krzykliwe dzikie gęsi; co chwilę czapla spada na wodę, aby nieostrożną porwać rybę i unieść w bezpieczne miejsce. Trzciniak ukryty w tataraku i trzcinie, głosi pieśń swą w zawod ze słowikiem, ukrytym w liściu leszczyny, a pomiędzy zielonych gałęzi drzewa, wtórują słowikowi i trzciniakowi drozdy i żołny donośnem gwizdaniem. Śpiew w powietrzu, — śpiew na ziemi, śpiew w lesie, — śpiew na wodzie — cudna harmonia rozlega się echem, głaszcząc ucho słuchacza.

Cieszcie się mali mieszkańcy lasów, póki jeszcze czas! Nućcie radosne piosenki wasze, póki jeszcze słońce rozlewa dobroczynne promienie, bo niedługo inni zajmą wasze miejsce. — Słonko się kryje i wy się kryjecie, aby was ciemność nie zaskoczyła, nim sobie na noc bezpieczne schronienie wyszukacie. Biada wam nieprzygotowanym! Ślepiata sowa czycha na was z góry, podstępny lis już dawno strzela za wami oczyma.

Noc. Dzik z niedźwiedziem opuszczają nory i obchodzą swe królestwo. Wilcy zawyli, dając hasło do walki ogólnej między zwierzętami. Sowa z puchaczem odpowiadają sobie nawzajem przeciągłem hu! hu! — hu! hu! — Zląkł się słowik i umilkł, zając zemknął z lasu na pole, a lękliwe sarny wyciągają nozdrza, strzygą uszami i lekkiemi susami pomykają po lesie.

Wietrzyk wieczorny ciągnący od zachodu wzmaga się coraz bardziej.. już wicher. Szumią wierzchołki, jęczą w posadach swych stare dęby i buki, ale na dole cicho. Paproć trzyma rozpierzone liście zupełnie spokojnie, kukliki i wrzosy nieruchome przypatrują się poruszeniom liściastego sklepienia. Wisła coraz mocniej bije wałami o brzegi, aż dzikie kaczki i gęsie tu i owdzie przeciągle zagęgną lub zakwaczą. Wzmaga się wicher; głuszy szum drzew — naraz mignęła między liśćmi błyskawica i echo stujęczne powtórzyło ryk grzmotu. Zbudzone wrony i kruki zakrakały przeraźliwie i ucichły — tylko sowy jeszcze huczą, tylko wilcy jeszcze wyją, a niedźwiedź gniewny gdzieś mruczy.

Burza szaleje.. . już doszła do najwyższej potęgi. Walą się stuletnie dęby, najgrubsze konary łamią się, jak słaba trzcina. Wisła ryczy i pryska białą pianą wierzchołkom drzew w oczy. Kilka piorunów wstrząsnęło posadą ziemi, rozpruło kilka odwiecznych mieszkańców lasu i utonęło w ziemi. Wilki przerażone przyległy do trawy pod krzakami, niedźwiedzie ogłuszone uciekły do norów, dziki zaryły się w stosy liści, a sarny przelękłe straciły przytomność; nie wiedzą co robić; zbiły się w gromadę, przytuliły się do siebie i w milczeniu oczekują końca walki żywiołów. Stoją nieruchomie ze spuszczoną głową; zadrgną tylko, gdy piorun rozedrze sklepienie nieba; strząsną głowami, gdy błyskawica silnym potokiem światła chluśnie im w oczy. Sowa skuliła się na najniższej gałęzi, zamknęła wielkie oczy i schowała dziób pod skrzydła.

Nawałnica minęła — ostatni grzmot głucho gdzieś zadudnił i umilkł. Drapieżne zwierzęta rozbiegły się po lesie, rade, bo łup dla nich dzisiaj nadzwyczaj łatwy. Łamiące się i spadające gałęzie nazabijały wiele ptastwa, a te, które pozostały zdrowe, nie mogły zmoczonemi skrzydły przed nieprzyjacielem uciekać. Niedźwiedź znowu wyszedł; gniewa się i mruczy, co chwilę otrząsa się, bo spadające krople z drzewa zalewają mu oczy. — Wilcy znów wyją, a sowy znów huczą.

Sarny rozbiegły się po lesie. Niedaleko jeszcze uszły, gdy nowe zjawisko nabawiło ich strachu. Rogacze przesunęły się naprzód, patrzą na zjawisko, trzęsą głowami i tupią nogami, ale zjawisko nie ucieka. Zebrały się tedy na naradę i po chwili zwróciwszy się, pędem pobiegły napowrót.

Cóż ich przestraszyło?

(Ciąg dalszy na stron. 6-tej.)

☞ Polacy w Kanadzie (Canada) nie mając pod ręką drobnych pieniędzy papierowych, mogą przysełać na książki i przedpłatę na Gazetę i Tygodnik w markach pocztowych. x

☞ Kto życzy sobie nabyć książek powieściowych, itd., itd., niechaj przyśle 2c. znaczek pocztowy na Katalog Pierwszej Księgarni Polskiej Wł. Dyniewicza, w Chicago, Ills. x.

Książki do nauki języka angielskiego

DO NABYCIA

w Pierwszej Księgarni Polskiej, w Ameryce,

WŁ. DYNIEWICZA,

532 Noble Str., Chicago, Ill.

POŚREDNIK POLSKO ANGIELSKI, książka dla Polaków w Ameryce dla łatwego nauczenia się po angielsku; z opisaniem każdego wyrazu jak się ma wymawiać, wypracował Wł. Dyniewicz; przejrzane, poprawione i znacznie powiększone a mianowicie dodane są rozmowy i różne listy w polskim i angielskim języku Cena 65c

OLLENDORFFA TEORETYCZNO-PRAKTYCZNA METODA nauczenia się czytać pisać i mówić po angielsku w sześciu miesiącach, z oryginalnej edycyi przerobiona i do użytku Polaków zastósowana. Dwa tomy. I Tom Gramatyka, II Tom Klucz. W mocnej oprawie, Cena $2.00

ALEKSANDRA CHODŹKI SŁOWNIK Polsko-Angielski i Angielsko-Polski w mocnej oprawie ze złoconemi tytulikami. Cena $4.00

Przewodnik adresowy

Miasta Chicago zawierający przeszło 200 stronnic nazwiska ulic i numery z mapą Chicago i całej okolicy powinien każdy mieć przy sobie, gdy przybywa do Chicago. Kosztuje z przesyłką pocztową 30 centów.

Przewodnik adresowy miasta New York i okolicy z mapą. 35c

Mapy każdego Stanu i Territory's osobno:— Alabama, Alaska, Arizona, Arkansas, California, Colorado, Connecticus, Delaware, Florida, Georgia, Idaho, Illinois, Indiana, Indian Terr., Iowa, Kansas, Kentucky, Louisiana, Maine, Maryland, Massachusetts, Michigan, Minnesota, Mississippi, Misouri, Montana, Nebraska, Nevada, New Hempshire, New Jersey, New Mexico, New York, North Carolina, North Dakota, Ohio, Oklahoma, Oregon, Pennsylvania, Rhode Island, South Carolina, South Dakota, Tennesee, Texas, Utah, Vermont. Virginia, Washington, West Virginia, Wisconsin, Wyoming. Każda po 30c.

Mapa na jednej stronie: Ameryka północna a na drugiej cały świat; po dwa dolary.

W. DYNIEWICZ,

532 Noble St. Chicago.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europi Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

Nowi abonenci są zapisywani od każdego czasu i gdy opłacą całoroczną prenumeratę naprzód odbiorą w premii wartości jednego dolara książek własnego druku lub w innych artykułach przeznaczonych na premię; książek do nabożeństwa i Żywotów Świętych i sprowadzanych z Europy nie wydaje się na premie. Żądającym Gazetę Polską a nie przysyłającym na nią przedpłaty, posela się tylko jeden numer na okaz.

Chicago, Ill., 6 Paźd., 1898 r.

Klęska Mahdyzmu.

Anglia tryumfuje, Kalif Abdullah, następca Mohameda, który rozpoczynając dzieło reformacyi mahometanizmu, przezwał się Mahdim, prorokiem bożym, został na głowę pobity. Tysiące jego wiernych druhów, walczących przy jego boku z niezwykłym zapałem, zaścieliły pole białymi płaszczami, stolica jego potęgi, Omdurman, zabrany, a on sam uciekł z małą garstką wiernych, w stronę El Obeid, głównego miasta w Kordofanie. Zwycięzcą i mścicielem klęski, którą przed laty poniósł w walce z mahdystami nieszczęśliwy Gordon, jest Kitchener basza. On to wraz z Slatimem baszą wjechał na czele wojsk zwycięzkich w mury Omdurmanu, witany z entuzyazmem przez tłumy (tak przynajmniej zaręczają depesze angielskie), i wyswobodził jeńców, jęczących od dawna w strasznej niewoli Kalifa.

Zwycięztwo pod Omdurmanem ogromne ma dla Anglii znaczenie, otworzyło jej nareszcie drogę do serca Afryki, dało początek stworzenia z prowincyj sudańskich wielkiego państwa brytyjsko-afrykańskiego.

W ostatniej walce należy zwrócić uwagę na jeden jeszcze szczegół: W szeregach angielskich walczyły i wojska egipskie, co jest dowodem, że Anglia jest faktyczną posiadaczką Egiptu, jakkolwiek kraj ten stoi w stosunku lenniczym do padyszacha stambulskiego.

Anglicy są narodem chłodnym, po klęsce Gordona nie od razu zabrali się do rewanżu, ale postanowili czekać latami, aby nie narazić się na ewentualne szyderstwo, że znowu pobił ich tłum sfanatyzowanych derwiszów. Wojna z Sudanem była wojną zaborczą. Egipt, będący dzisiaj, mimo odmiennych pozorów, własnością Anglików, rościł sobie prawo do dzierżaw sudańskich na podstawie podboju jeszcze z czasów rozrzutnego Ismaila-baszy, którego zmuszono do zrzeczenia się tronu na korzyść jego syna, Tewfika baszy. Ismail basza, pragnący zrzucić z siebie zależność od Turcyi, zdołał uzyskać dziedziczność tronu dla swego rodu, a następnie zapragnął rozszerzyć swe państwo i wszczął wojnę z Sudanem, który do r. 1874 zupełnie był niezależnym i w prowincyach swoich Darfurze, Senaarze i Kordofanie przez osobnych rządzony był sułtanów.

Naczelne dowództwo wojsk swych powierzył Ismail basza Anglikowi Gordonowi i Włochowi Romolo, którzy w r. 1874 wtargnęli do Darfura i w przeciągu jednego roku kraj ten zabrali. Wojnę prowadzono z niesłychanem okrucieństwem, strumieniami krwi stłumiono powstanie i cały kraj aż do wielkich jezior, przyłączono do Egiptu. Atoli klęski, jakie w latach 1875 i 76 poniosły wojska egipskie w Abisynii, oraz osłabienie wojsk egipskich przez wysłanie 10,000 chłopa na pomoc sułtanowi stambulskiemu w wojnie rosyjsko-tureckiej zachęciły derwiszów do dalszego, tem namiętniejszego oporu. Powstanie objęło nietylko Darfur, ale także Kordofan, a na czele jego stanął Mohamed Achmed, Mahdi, od Boga zesłany wznowiciel religii Proroka. On to, przewodząc rozznamiętnionym derwiszom, rozpoczął jeden z tych wielkich szałów, którego bronią ogień i miecz. Ruszył się i Arabi basza i wzmocnił jego szeregi. Z nim zdobył Mahdi stolicę Kordofanu, El Obeid, z nim pobił pod Kaszgilem wojska egipskie, wiedzione przez Hiksa baszę. Zwycięstwo to w wysokim stopniu podniosło znaczenie Mahdiego, cały niemal Sudan stanął po jego stronie, niebawem też wojenna jego wyprawa stała się prawdziwym pochodem tryumfalnym; zastępom Mahdiego poddały się Kassala, Sinkat i Tokar. Wieści o zwycięstwach tych zaniepokoiły Anglię, która tymczasem, zmusiwszy Izmaila-baszę do abdykacyi z tronu i posadziwszy na nim jego syna Tawfika, zagnieździła się na dobre w Egipcie. Postanowiono w Londynie zniszczyć Mahdiego i przypomniano sobie Gordona, rozumując, że człowiek, który ongi zdobył Sudan, będzie go umiał utrzymać. Zamianowany jeneralnym gubernatorem Sudanu, wyruszył Karol Jerzy Gordon, z Palestyny, do Chartumu, i tutaj żadnej nie mając pomocy, przesiedział cały rok, aż d. 26 stycznia, 1885, Mahdi Chartum zdobył, a on, Gordon padł z ręki derwisza. Ekspedycya angielska, złożona z 16 tysięcy chłopa z lordem Wolseleyem na czele, przybyła za późno i dowiedziawszy się o upadku Chartumu i śmierci Gordona, wróciła bez niczego.

Nieoawem skończył życie prorok Mahdi, atoli następca jego Abdullahi-el dasschi postanowił doprowadzić do skutku jego zamiar zdobycia Egiptu. Pobici pod Koszech, nie dali jednak Mahdyści za wygrana i postępując naprzód, zdobyli prowincye ekwatorialne, z których ostatnia twierdza, Wadelai, padła w r. 1889.

Równocześnie rozpoczęli derwisze wojnę z negusem abisyńskim, Janem, którego też pobili na głowę. Negus Jan padł na polu bitwy z mieczem w ręku Natomiast próby zdobycia Suakimu w r. 1891 i włoskiej kolonji Erytrei w r. 1893 nie udały się Mahdystom. Postanowili też się cofnąć, zwłaszcza po klęsce, zadanej im pod Agordatem przez włoskiego jenerała Baratierego.

Tymczasem Anglia nie przestawała myśleć o zemście i w pięć kwartałów po powzięciu planu nowej ekspedycyi, jenerał Kitchener stanął w lipcu 1894 w Dongoli. Atoli znowu upłynął niemal rok, zanim wojska egipsko angielskie rozpoczęły marsz na nieprzyjaciela. Zwłokę tę należy tłómaczyć sobie trudnościami, których pełno nastręczały tamtejsze warunki. Dla ułatwienia marszu musiano pobudować kolej w pustyni nubijskiej pomiędzy Wady Halsa a Abu-Hamed, wszystkie zapasy i amunicyę sprowadzano aż z Kairu, kanonierki, które miały obowiązek uprzątnąć nieprzyjaciela z brzegów Nilu, miały do zwalczania Katarakty. Przytem piasek i upał utrudniały marsze.

Armia angielsko-egipska wynosiła 25,000 chłopa, a w wielki piątek br. stoczono pierwszą walkę, w której przekonano się, że derwisze, mimo osobistego męztwa, nie zdolni są oprzeć się nowożytnemu sposobowi walki, już wtedy liczono w Londynie na pewno, że wielka potęga mahdyzmu zostanie złamaną; przewidywania te się sprawdziły.

Derwisze bili się z niesłychanem męztwem, szwankowali jednak na punkcie strategii. Straty ich ogromne, padło ich podobno 15,000; gdy tymczasem straty wojsk angielskich liczą się zaledwie na setki.

(K. L.)

Echa po-wojenne.

SAN JUAN, de Porto Rico, 3 paźdz.—Admirał Schley jest zdania, że ewakuacya wyspy Porto Rico przez Hiszpanów i oddanie urzędowe wyspy w kontrolę Amerykanom, nastąpi dn. 6 bm.

W porcie stoją transporty, które wraz z okrętem szpitalowym przybyłym z Havany, odwiozą do Hiszpanii 3,500 hiszpańskich żołnierzy. Jest pod dostatkiem parowców na przewiezienie reszty wojska każdego czasu.

Gazeta Urzędowa oznajmia, iż skończy się czas urzędowania oficyalistów sądowych i rządowych skoro tylko wyspa Porto Rico urzędownie zostanie oddana Stanom Zjednoczonym. Dziennik ten dodaje, że urzędnicy wszyscy, gdy powrócą do Hiszpanii, dostaną takież same posady w ojczyźnie.

Wiadomości z Kuby.

Konna policya z Kubańczyków.

SANTIAGO de Cuba, 29 wrześ.—Dokończono urządzenia na mocy którego utworzoną zostanie kubańska policya konna dla prowincyi Santiago. Składać się będzie z komendanta, z rangą majora; trzech kapitanów 6 poruczników, 10 sierżantów i 240 zaciężnych. Gen. Castillo, były wódz kubańczyków, zajmuje się wstępnemi sprawami nowej tej organizacyi.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Październik.

6 C. Brunona op., Justyniana.
7 P. Marka p., Sergiusza, Just.
8 S. Brygidy wd., Benedykta.
9 N. Dyonizego m., Rustikusa.
10 P. Franciszka Borgiasza.
11 W. Emilii, Germana.
12 Śr. Maksymiliana b., Walburgi.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

— Warszawa. Miasto Maków, w gub. łomskiej, doszczętnie spłonęło. 7 ludzi straciło życie, 3000 zaś jest bez dachu.

Złoty interes. Warszawski "Kurjer Codzienny" donosi: Przed paru laty przybył do Warszawy, zdaje się z Galicyi, czy też z Księstwa Poznańskiego p. — X. Ogłosił tu, iż wydaje wielkie album przemysłowo handlowe całego Królestwa polskiego. Prospekt wydawnictwa obiecywał niebywałe korzyści zarówno abonentom, jak i ogłaszającym się, zapowiadając wyjście na świat albumu na d. 1 stycznia 1891 r. Jednocześnie p. X. wypuścił na miasto, a nawet i na Łódź całą falangę agentów ogłoszeń, a i sam rozpoczął zbierać ogłoszenia, pobierając ogłoszenia, pobierając także od niektórych kupców z góry całkowitą należytość, lub też zaliczki na anonse. I to w ciągu paru miesięcy zebrał ogłoszeń przeszło za 8 000 rb., a mimo to do wydawnictwa albumu nie przystępował. Stopniowo tylko rozpoczął on inną manipulacyę, mianowicie zbieranie kapitału na... zastaw deklaracyi, wziętych od kupców na ogłoszenia. Łatwowierni, a żądni wielkcih zysków ludziska, dawali swe ostatnie oszczędności, ażeby tylko módz choć w części należeć do "złotego interesu", jak p. X. nazywał wydawnictwo albumu. I tu także zebrał kilka tysięcy rubli ku wielkiej radości wszystkich interesowanych; sądzono bowiem, że skoro już jest kapitał, to i wydanie albumu przyśpieszonem zostanie. Aliści jakież było rozczarowanie wszystkich, a zwłaszcza tych, którzy dali pieniądze na "złoty interes", gdy przyszedłszy pewnego dnia do p. X., zastali mieszkanie jego puste, zaś stróż domu oświadczył im, że p. X. wyjechał zupełnie z Warszawy i to nawet za granicę. Wyjechał i dotąd nie wrócił, a pieniądze dane mu przez ludzi biednych, dla których jakieś kilkaset rubli stanowiły majątek — przepadły. Pan X. mieszka obecnie w Berlinie, a nawet odziedziczył podobno pokaźną fortunę po krewnym. Wieść ta doszła i do Warszawy; jeden więc z biedaków, składających swój grosz do rąk twórcy "złotego interesu", udał się do Berlina, odszukał p. X., błagając go o zwrot, choćby połowy wziętych na zastaw deklaracyi pieniędzy. Pan X. w odpowiedzi kazał... wyrzucić go za drzwi. Takie bywają "złote interesy."

Dramat na rynku. Z Kalisza donoszą: D. 30 sierpnia w samo południe dnia targowego na środku starego rynku tuż przy gmachu ratusza rozegrał się straszny dramat między dwoma z zajęcia ślifierzami. Jak wtajemniczeni twierdzą, zajmowali się oni kontrabandą; znadź nieporozumienia jakieś między nimi doprowadziły do gwałtownej sprzeczki, skoro jeden z nich w obecności licznie zgromadzonych na targu ludzi wyjął rewolwer i strzelił do zajętego szlifowaniem noży przeciwnika; strzał ten nie skutkował. Stojący strażnik schwycił zbrodniarza, ten jednak wyrwał mu się i strzelił po raz wtóry, kładąc przeciwnika od razu trupem. Straszna musiała być zawziętość zbrodniarza, skoro wiedział, że in flagranti zostanie schwytany, czego też dokonali natychmiast strażnicy, odprowadzając winowajcę do więzienia.

Pożar. W Kongresówce spłonęło miasteczko Maków w gub. łomżyńskiej. Pożar wybuchł równocześnie w trzech punktach, podczas gdy cała prawie ludność wraz z członkami straży pożarnej była w sąsiedniej wsi na odpuście. W godzinę wszystkie większe budynki, jak magistrat, kasa powiatowa, apteka i setki domów mieszkalnych stały w ogniu. Nazajutrz z całego miasteczka pozostały zgliszcza. Ocalał tylko kościół katolicki z plebanią. W płomieniach zginął malarz Szymański, który z poświęceniem kierował akcyą ratunkową. Pozostawił żonę i troje dzieci.

D. 7 bm. donoszą z Makowa: Ogień wybuchł o godz. 4 Straszliwy żywioł, podsycany wzmagającym się wichrem, objął wkrótce sześć sąsiednich ulic i zamienił się w jedno wielkie morze płomieni. W mieście prawie zupełny brak wody i rąk do ratowania. Przerażeni mieszkańcy potracili głowy, ratując zaledwie życie własne. Przybyłe na ratunek z Krasnego i Łukowej sikawki zabrały się do energicznej akcyi przy pomocy drobnej cząstki mieszkańców i włościan, przybyłych z sąsiedniego Smrocka i Bazaru. O godz. 5 po poł. wszystkie ważniejsze budowle miejskie, tonęły w morzu ognia. Dopiero około g. 7 po poł., dzięki niezmordowanej pracy ludzi z Krasnego i Łukowej, udało się w części straszliwy żywioł opanować. Rozmiary klęski olbrzymie; trzy tysiące rodzin pozostało bez chleba i dachu, a cały ich dobytek zginął w płomieniach. Do g. 8 z rana dnia następnego dymiły się jeszcze zgliszcza i tylko las okopconych kominów, znaczył miejsca, gdzie jeszcze przed kilku godzinami wrzało życiem nie przeczuwając straszliwej klęski rojowizko ludzkie.

Ogień powstał w kuźni drewnianej, położonej w samym środku miasta. Zły stan sikawek, wadliwa organizacya straży ogniowej i brak wody, były powodem, że katastrofa, którą można było zażegnać w zawiązku, przybrała tak olbrzymie rozmiary.

Z Warszawy donoszą, iż koncesyę na stały teatr ludowy w Warszawie otrzymał znany bankier Leopold Kronenberg.

Magistrat tutejszy zatwierdził projekt oświetlania miasta elektrycznością, oraz zaprowadzenia w Warszawie tramwajów elektrycznych w zarządzie i kosztem miasta, systemem gospodarczym.

Wykopaliska. Dzienniki warszawskie donoszą z powiatu dubieńskiego: Bawił tu niedawno profesor uniwersytetu kijowskiego, p. Włodzimierz Antonowicz, robiąc poszukiwania w całej okolicy.

Odkrył kilkanaście starożytnych horodyszcz, z których znaczniejsze: pod miasteczkiem Warkowiczami nad rzeką Stubłem i dwa w dorzeczu rzeczki Zbytynki, pod wsiami: Buderażem i Słupnem. Odnosi on je do XIII i XIV wieku, to jest do epoki kniaziów udzielnych, poprzedzających, jak wiadomo, czasy Jagiellońskie. Najważniejszem odkryciem było zbadanie i zdjęcie planu z horodyszcza przy źródłach rzeki Stubła pod wsią Miżyczykiem, zwanym w starych kronikach Miezoczem małym, gdyż okopy te formy owalnej, stanowczo odnosi profesor do XI wieku. Określił także pochodzenie pięknego stalowego miecza, grawirowanego złotem, znalezionego przed kilkoma laty w dobrach Mizockich, Józefa Dunin-Karwiskiego, w powalonym, prastarym dębie, w leśnem uroczysku Sipicze. Szeroki ów miecz, długi 1 metr i 35 centymetrów, z rękojeścią na dwie dłonie, jest to, podług p. Antonowicza, średniowieczny rycerski koncerz, prawdopodobnie krzyżacki, wożony przy siodle pod prawą nogą i pochodzący z czasów Swidrygiełły, który, najczęściej posiłkowany przez zakon krzyżacki, walczył nieraz w tych stronach, przeciw bratu swemu.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE

— Z Poznania donoszą, że pewien niższy urzędnik kolejowy, Niemiec z rodu, lecz ożeniony z Polką, za to, że w obec władzy szkolnej wyraził życzenie, aby synek jego, choćby tylko przez rok jeden, uczęszczał na polską naukę religii, pozbawiony został służby i wydalony z kolei. W dekrecie wydalenia powiedziano wyraźnie: "To zachowanie się zdradza usposobienie, które pana do pełnienia służby urzędnika niższego, a i do dalszego zatrudnienia, jako urzędnika pomocniczego w służbie pruskiej administracyi kolejowej niestosownym czyni." Cała wina w tem leży, że dziecku, które w domu posługuje się językiem polskim, pragnął ułatwić korzystanie z nauki.

Gniezno. Pan Ballenstedt kupił za 26 500 marek grunt pod kamienicę na ul. Tumskiej od spadkobierców Hirschberga.

Dobra rycerskie Rzadkowo z przyległościami, w obwodzie bydgoskim, około 4000 mórg obszaru, z wielkopańską siedzibą i wielką parową gorzelnią, cegielnią itd. nabył za pośrednictwem firmy Drwęskiego i Langnera p. Arnold hr. Skórzewski od p. Kronheima z Piły i to przy natychmiastowej wypłacie całej ceny kupna.

Zapędy inkwizytorskie. Nie tylko w Galicyi mieliśmy onego czasu walkę biskupów z pismami ludowemi, które szły nie na rękę stańczykom. W ślady Łobosa wszedł i arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. Stablewski i wydał bardzo ostry list pasterski przeciw jednemu z pism wielkopolskich, wychodzącemu w Poznaniu — antysemickiemu "Postępowi."

"Postęp" gorliwy brał udział w ostatniej walce wyborczej z tak zwaną partyą dworską, popierając ludowca Andrzejewskiego. Przy tej sposobności padały nieraz ostre przymówki do duchowieństwa, które jak wszędzie, tak i w Poznańskiem zajmuje względem ruchu ludowego stanowisko wrogie. Przeciwnicy tego ruchu nie przebierają w środkach; to też wiedząc, że do ludu w Wielkopolsce trafić można najłatwiej, uderzając w stronę uczuć religijnych, postarali się u swego szefa, arcybiskupa Stablewskiego, o wykonanie publicznej egzekucyi inkwizytorskiej na nienawistnym dla siebie organie i jego redaktorze.

Naturalnie, że w "upomnieniu pasterskiem", które z niesłychaną lubością powtórzyły pisma ugodowców poznańskich, usiłując za pomocą tego środka kościelnego podkopać byt pisma, znajduje się, oprócz gromów, także pełno frazesów o nienawiści społecznej o miłości itd. itd.

"Wzmogły się napaści, podkopujące miłość i zaufanie do duchowieństwa dla tego, że nie w duchu nienawiści stronniczej, ale w duchu miłości Chrystusowej stara się powoływać wszystkie stany do pracy nad dobrem moralnem i materyalnem powierzonego sobie ludu i to w sposób jaki nie tylko sumienie, urząd apostolski, ale i doświadczenie ogarniające i bliższe i dalsze potrzeby i niebezpieczeństwa mu wskazuje."

"Jak duchowieństwo wielkopolskie pracuje nad dobrem ludu w sprawach czysto-religijnych, nie naszą rzeczą sądzić, natomiast stanowisko polityczne księży, którzy ogółem bardzo żywy biorą udział w agitacyach społeczno politycznych, jest interesom ludu polskiego wrogie. Na Szlązku — germanizacyę ludu naszego prowadzili przez wieki i dotychczas prowadzą księża. Nieomal na tę samą drogę zaczęli wchodzić i księża poznańscy, wmawiając w lud potrzebę lojalizmu, który dotychczas, jakkolwiek jego dzieje niezbyt dawne, nie małe już poczynił szkody. Od "lojalizmu", to znaczy od zaparcia się aspiracyj narodowych rozpoczyna się znowu akcya wynaradawiająca. Polityka lojalizmu pomogła kilku karjerowiczom do wydobycia się na wierzch, a i sam ks. Stablewski — wyniesienie swoje na stolicę arcybiskupią — zawdzięcza właśnie tej polityce lojalizmu, której w swej osławionej mowie toruńskiej pierwszym, najgłośniejszym był heroldem. Ztąd ten gniew na wszystkich, którzy tej nędznej polityce są przeciwni.

Ks. Stablewski grozi redaktorowi "Postępu", p. Knapowskiemu, wyeliminowaniem go z jedności kościelnej — środek inkwizytorski, który w naszych czasach musi być uważany za jedną z najobskurniejszych naleciałości średniowiecznego barbarzyństwa. Może być, że groźba ta podziała na redakcyę "Postępu", sprawy jednak same, tj. dążenia ludu do wyswobodzenia się z niewoli społecznej, środek ten nie ubije.

Możecie sobie przeklinać dalej, nieprzyjaciele teroru, sami najwstrętniejszym wojujący terorem. Używanie kościoła do celów policyjnych pod osłoną bronienia zagrożonej wrzekomo religii nigdy jeszcze kościołowi nie wyszło na dobre.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Grzeczność i dowcipy niemieckie. Do Kurj. Pozn." piszą:

Pewna pani z Kongresówki, nie władająca niemieckim językiem, przybyła wczoraj na dworzec w Toruniu, gdzie, chcąc się posilić, zażądała jakiejś strawy, ale pomimo zamówienia, dostać jej nie mogła, gdyż każdy z kelnerów zbywał ją tą odpowiedzią:

— Was? ich versteh' nicht!

To trwało przeszło pół godziny i nakoniec wskutek interwencyi gospodarza domu, dostała potrawę zimną i niedogotowaną. Pani ta widziała także na własne oczy, że włościan, przybywających z Królestwa, wiele osób niemieckiej publiczności chwytało za poły ubrania z ironicznem pytaniem:

— Wilst du "wodka haben?

Pelplin. Dom, który tu zgorzał w nocy z 8go na 9go września, był po obu kościołach i przyległościach (niższe piętra starego seminaryum duchownego i Collegium Marianum jako też dom dyrygienta chóru tumskiego), które przeszło pięć set lat stoją, najstarszym z budynków pelplińskich. Liczą go na 200 lat. Była to dawniej karczma, przy głównym trakcie (z Bydgoszczy do Gdańska) położona. W niej podobno nocował cesarz francuzki Napoleon i też jenerał Dąbrowski, ciągnąc z wojskiem pod Gdańsk. Pięć rodzin, które w tym domu teraz mieszkały, utraciły przez pożar wszystko, nawet zapasy opaliwa i oszczędzony grosz. Dla wsparcia ich zawiązał się komitet, do którego należą: przełożony urzedu okręgowego i gminy p. Lifka, administrator parafii X. Bartkowski i p. aptekarz Niele. Przyjmuje on dla pogorzelców datki w pieniądzach, w ubiorach, żywności i t.d.

Orneta. Straszne nieszczęście wydarzyło się w dobrach Basien przy Orzecie. Pewien stary człomiek zatrudniony przy maszynie do młócenia nosił długą brodę. Przypadkiem broda dostała się we walce, które mu ją wydarły razem z ciałem ze szczęki i z policzek. Oprócz tego nieszczęśliwy złamał sobie rękę. Robotnika, który już przed 10 laty stracił jednę rękę, odwieziono do kliniki w Królewcu.

SZLĄZK.

— Gliwice na Szlązku. Nareszcie pochwycono w Sosnowicach owego cygana-zbrodniarza, który 18 lipca zamordował dwie dziewczyny w lesie, o czem też donosiliśmy. Siedmiu żandarmów przyprowadziło go do Będzina. Prezes rejencyi opolskiej wyznaczył swego czasu 1000 nagrody za pochwycenie zbrodniarza.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

— Przekupienie sędziów przysięgłych. W Samborze w Galicyi przed sądem przysięgłych toczy się rozprawa przeciw żydom z Komarna: Joslowi, Frieslowi i Moszkowi Friedmanowi, obwinionym o zbrodnię fałszowania banknotów 10 guldenowych. W dniu 3 b.m., na początku posiedzenia sądu, przysięgły Horodecki, zamożny włościanin z Horodyszcza, oświadczył, że poprzedniego dnia wieczorem przystąpił doń żyd z rudą brodą, prosił o względy dla Friesla, wsunął "coś" w kieszeń czego on dotąd nie widział i nie dotknął, bo się brzydzi i uciekł. — Wśród ogólnego poruszenia woźny sądowy wydobył z kieszeni sukmany Horodeckiego trzy dziesiątki ($12) (tym razem prawdziwe.) Drugi sędzia przysięgły złożył również trzy dziesiątki, ofiarowane mu w pomieszkaniu przez syna oskarżonego Friedmana i przez dostawę drzewa opałowego dla sądu Frela. Obu zaraz uwięziono.

Obrońca dr. Horowitz zażądał odroczenia rozprawy, bo wedle jego zdania, wśród takich okoliczności nie można spodziewać się bezstronnego werdyktu przysięgłych. Trybunał nie uwzględnił tego wniosku. Śledztwo o przekupstwo przysięgłych prowadzł dr. Czajkowski. Uwięził już 6 żydów, podejrzanych o współudział w tych machinacyach.

P. Erazm Jerzmanowski zamierza podobno sprzedać swe dobra w Galicyi i powrócić napowrót na stały pobyt do Ameryki.

60 Włochów sprowadził hr. Götzendorf Grabowski do roboty w swej cegielni i fabryce rurek drenowych i kafli w Polance pod Krosnem. Oczywiście wsyscy robotnicy z pośród miejscowej ludności zostali pozbawieni pracy. Nasi wędrują za zarobkiem do Ameryki i na wszystkie strony świata, a cudzoziemcy znajdują u nas dobre zrrobki. Tak postępuje "przemysłowiec krajowy" z ludnością krajową.

Pożar wybuchł d. 6 września w Dolinianach i zniszczył całe mienie 17 gospodarzy. W ogniu zginęło półroczne dziecko. Szkoda majątkowa wynosi około 10,000 zł, tem dotkliwsza, że w małej części tylko ubezpieczona. Pożar wznieciły małe dzieci, bawiące się zapałkami. Położenie pogorzelców krytyczne.

We wsi Prusach (pow. samborski) wybuchł 4 bm. pożar, który zniszczył 15 zagród włościańskich ze zwiezionymi już plonami. Szkoda wynosząca 6,100 zł. była tylko w małej części ubezpieczoną.

Washington.

Urzędowy rozkaz do wojsk do zajęcia Kuby.

WASHINGTON, D.C, 29 wrześ. — Dzisiaj adjutant-generał H. C. Corbin ogłosił rozkaz urzędowy na mocy którego 4 pułk ochotniczy piechoty (immunes) dostał rozkaz bezzwłocznego udania się na wyspę Kubę, i tam rozpocznie służbę pełnić natychmiastową.

Pułk 4ty został powiadomiony telegrafem i udaje się do Manzanillo a stać będzie pod rozkazami major-generała James'a F. Wade'a, obecnie znajdującego się w Havanie.

Czwarty pułk ochotniczy składa się z "immunes" czyli takich co już mieli żółtą febrę i na nią więcej nie zachorują.

Wkrótce po pułku 4ym dostaną rozkaz inne pułki do wyruszenia na Kubę, tak żeby mogły tam stanąć z końcem bieżącego miesiąca.

Stan skarbca w dobrym porządku.

WASHINGTON, D.C., 30 wrześ.—Stan skarbca, z końcem 1go kwartału, jest bardzo pomyślnym. Na ręku gotówką jest $311,600 754 włączając rezerwę złotą. Ze sprzedaży bondów wpłynęło przeszło 175 milionów dolarów.

AMERYKA.

Rozdwojenie pomiędzy demokratami w New Yorku.

NEW YORK, 29 września. — Demokraci w stanie New York rozbili się na dwa obozy z powodu "wolnego srebra." Regularni demokraci kandydatem na gubernatora wybrali sędziego Angustus Van Wyck, brata burmistrza nowoyorskiego, podczas gdy "srebrni" demokraci na kandydata postawili p. Henryka George'a.

Eksplodowanie wagonu prochu narobiło szkody na jeden milion dolarów.

COLORADO SPRINGS, Colo., 1go października. — Dzisiaj o 2giej godzinie po południu wyleciał w powietrze wagon z prochem na dworcu frachtowym Rio Grande kolei, co spowodowało pożar, który wyrządził szkody na przeszło 1 milion dolarów.

W czasie wybuchu dął silny wiatr południowo zachodni z szybkością 60 do 80 mil na godzinę, który porozrzucał płomienia z palącego się dworca na biznesowe centrum miasta. W jednej godzinie kilka bloków zawierających składy, fabryki, warsztaty, tartaki, lumber-yardy, hotele, dworce, itd, poszły z dymem. Potem ogień przeniósł się na Huerfano ulicę i spustoszył do gruntu dwa bloki pełne gmachów biznesowych. Pomiędzy innemi spalił się wspaniały Antlers Hotel, jeden z najwspanialszych na zachodzie. Szczęściem nikt nie postradał życia. Eksplozya powstała prawdopodobnie z iskry od lokomotywy.

Pożary leśne na górach na Zachodzie.

DENVER, Colo., 28 września. — Straszne pożary leśne srożą się na górach i na setki mil łańcuch gór jest jednym huczącym piecem. Z New Mexico na południe do Wyoming'u jest jeden nieprzerwany łańcuch płomieni, które nie podobna ani zgasić ani przytłumić, lecz trzeba pozostawić aż deszcze nie spadną lub lasy się nie wypalą. Od miesiąca nie było ani jednej kropli deszczu na górach, jednak jest nadzieja, że deszcz może spadnąć lada dnia.

O ile wiadomo dotychczas uległy płomieniom jedynie stojące lasy i konie w tychże. Czy jacy ludzie też postradali życie, to jeszcze nie jest wiadomem, bo nie powróciły partye jakie wyszły na zwiady.

Lubo z Denver do najbliższego miejsca gdzie sroży się pożar leśny jest 200 mil lotem ptaka, tj. w prostej linii, to jak straszliwym jest pożar można z tego jednego choćby wiedzieć, że od paru dni nasze miasto pełne jest dymu a słońce i księżyc okazują się powleczone.

DENVER, Colo., 29 września. — Słup ognia w nocy a chmura dymu za dnia — wskazują gdzie srożą się płomienie, które roznoszą spustoszenie od jednego do drugiego łańcucha Gór Skalistych (Rocky Mountains.)

Nowe niebezpieczeństwo grozi pewnym częściom Stanu, którego odwrócić nie można żadnemi sposobami wiadomemi władzom walczącymi z pożarem. Oto w okolicy góry Elk Mountain, w blizkości Carbondale znajdują się niektóre z najbogatszych pokładów węgla na Zachodzie, z których węgiel jest dostarczanym dla handlu Zachodniego i nad pacyfikowego. Kopalnie te są zagrożone i lada dnia płomienie mogą dotrzeć do kopalń a wtedy pożar mógłby się srożyć w ziemi przez wiele lat niszcząc najbogatsze pokłady węgla Stanu.

Dzisiejsze popołudniowe raporty z Carbondale donoszą, że ogień spuszcza się na dół po stronie góry Elk, nasycany gazami wychodzącemi ze szczelin w górach a które to gazy ogień wzmacniają i na nowo go roznoszą. Jeźli ogień dotrze na dół przez te szczeliny, to zaiste rozpaczliwym jest widok dla korporacyj węglowych a dla olbrzymiego przemysłu Stanu Colorado znaczy zagładę. Setki górników pozbawionych zostanie pracy i dobrego zarobku, jeźli środki zapobiegające pożarowi spełzną na niczem. Wszyscy ludzie, jakich tylko gdzie można dostać, energicznie zatrudnieni są głębokiem oraniem powierzchni ziemi, ażeby pochodowi ognia stawić zaporę z powierzchni ziemi pozbawionej paliwa. Używanym jest również dynamit, podczas gdy ludzie ścinający drzewa pracują tak pilnie jak nigdy przedtem. Zatrzymanie straszliwego żywiołu oznacza ocalenie sposobów do życia dla wielu osad i przechowanie oszczędności i dorobku pracowitego ludu, który przez wiele lat mozolił się w swych zajęciach na stokach gór. Hodowcy bydła, "ranchmen'y," węglarze wypalający węgiel z drzewa, pastuchy bydła i owiec, górnicy, rzemieślnicy, zwyczajni robotnicy i biznesiści i handlarze — wszyscy jak jeden mąż pracują niezmordowanie nad powstrzymaniem płomieni. Jeżeli płomienie opanują kopalnie, to oznacza to utratę ich chleba.

GLENWOOD SPRINGS, Colo., 2 paźdź. — Raporty z różnych części okręgu pożarów leśnych na górach opiewają, że deszcze i śniegi jakie spadły od rychła wczoraj wieczora do 8 godziny dzisiaj rano, skutecznie przytłumiły ogień. Nad wieloma pasmami gór śnieg jeszcze teraz pada.

Pożary leśne w północnem Wisconsinie.

ST. PAUL, Minn., 29 września. — Najgorsze pożary leśne, jakie kiedykolwiekbądź nawiedziły Stan Wisconsin, srożą się obecnie w północnej części tego Stanu i grożą zniszczeniem wielu miasteczkom, wsiom i osadom. Do tego czasu strata wynosi już na wiele milionów dolarów a końca jeszcze nie ma.

W Cumberland, Wis., własności na $225 000 poszło z dymem. Dwadzieścia pięć rodzin wypaliło się i jest bez schronienia a w jednym domu farmerskim blizko miasteczka 5 dzieci spaliło się.

Clayton, miejscowość licząca 300 dusz, jest spustoszonem, taki sam los spotkał miasteczko Clear Lake, które miało 600 dusz — wieś Alemena, 300 dusz, i Paskin, 200 dusz.

Miasto Barron, nad "Soo" koleją jest całkiem otoczone płomieniami a farmerzy przybywają nieustannie ze swemi familiami i z takimi ruchomościami jakie mogą ze sobą unieść.

Mostna "Soo" kolei, 8 mil od Barron spalił się dziś po południu, i wskutek tego wszystkie pociągi są wstrzymane.

Glenwood, miasteczko liczące 2 000 dusz, nad "Wisconsin Central" koleją pomiędzy Chippewa Falls a St. Paul zostało uratowane po 12-godzinnej bohaterskiej pracy swych obywateli. Tysiące stóp twardego drzewa, w około miasta, stało się pastwą płomieni, jakoteż do gruntu spaliło się 48 farmerskich zabudowań pomiędzy Glenwood a Chippewa Falls, włączając bydła, zboża i farmerskiej maszyneryi za wiele tysięcy dolarów.

W powiecie Chippewa największą stratę farmerzy ponieśli ze spalenia się sosen na pniu. W każdym prawie kierunku pozrywane i opadłe na ziemi są druty telegrafowe i telefonowe, i niepodobieństwem jest dostać jakich szczegółów. Straże pożarne w Chippewa Falls, Eau Claire i w Menominee odebrały prośby o pomoc prawie z każdego miasteczka w okręgu nawiedzionym pożarem.

Kompanie kolejowe wysełają osady robotników kolejowych we wszystkie kierunki do pilnowania mostów i torów. Jeźli deszcz nie spadnie wkrótce, to straty będą nie do obliczenia.

Dzisiaj spaliło się wiele domów w Cedar Lake Dam, 14 mil na północno-wschodzie ztąd. Wilka grobla tamże również stała się pastwą płomieni. Strata będzie bardzo wielką. Trochę dalej w domkach letnich nad jeziorem Cedar Lake jest znaczna liczba turystów czyli gości letnich. Ogień posuwa się w tę stronę.

CUMBERLAND, Wis., 1 paźdź. — Stosownie do doniesień odebranych tutaj, ośm ludzi zginęło w płomieniach pożarów leśnych a tyleż ludzi brakuje, o których losie nie jest nic wiadomem. Z Rice Lake donoszą, że znaleziono tam w lesie wiele popalonych i zwęglonych trupów ludzkich, które trudno rozpoznać. Z okolicy Rice Lake braknie przeszło 100 osób. Strata w tej okolicy wynosi na pół miliona dolarów.

TURTLE LAKE, Wis., 1 paźdź. — Spustoszenie wyrządzone przez pożary leśne w tej tu okolicy nie jest podobnem wcale do obliczenia. Setki familij jest bez schronienia, wielu nawet jest nagimi a w paru dniach głód im zajrzy w oczy, ponieważ zapasy żywności po miasteczkach i wsiach nie są dostatecznemi a dowóz jest trudny. Do tego, wypaleńcy nie mają ani jednego centa na kupienie żywności. O ile wiadomo następująca liczba familij została wypaloną do czysta: W Turtle Lake townshipie 150; w Clear Lake 60; w Cumberland 75; w Clayton 50: w Rice Lake 50 i w Barron 30.

W miasteczkach po za temi osadami przeszło 150 familij.

MADISON, Wis., 1 paźdź. — Gubernator Scofield wydał proklamacyą do mieszkańców Stanu Wisconsinu aby zmiłowali się nad wypaleńcami i jak najspieszniej przyszli z pomocą: z pieniędzmi, żywnością, odzieniem itd.

RICE LAKE, Wis., 2 października. — Deszcz, jaki nam był wczoraj w nocy przyobiecany, nie spadł, i lasy palą się dalej niszcząc osady i sioła. Był tylko lekki deszczyk, który nie miał żadnego skutku.

Dzisiaj, pod wpływem samego słońca i silnego wiatru, ogień w Hay River dolinie bucha znów z wielką siłą i niszczy wszystko przed sobą co tylko pozostało niespalonego.

Adjutant general Boardman i pułkownik Ginty oraz Stanowy Stróż Wyman objechali dzisiaj powiat Barron i przekonali się, że cały powiat jest w płomieniach.

Liczba rodzin i osób pozbawionych schronienia i dachu coraz się powiększa. Wielu przybywszy do miasteczek nie zaatakowanych jeszcze przez ogień, przynosi ze sobą rozpaczliwe i serce rozdzierające opowieści o swej niedoli. Bardzo brak żywności i odzieży dla tych spaleńców. Wielu uszło zaledwie z życiem. Po niektórych farmach ludzie się pochowali w studniach, ale i tu przyszły płomienie i pochowani się pozaduszali. Na jednej farmie spaliło się wszystko oprócz dwóch stogów siana. Pani Fred'owa Schralz w township Barron była podówczas w domu z 3 małemi dziećmi gdy płomienie otoczyły całą farmę i odcięły jej każdy kąt ucieczki. Blizko domu było pole kartoflane. Czemprędzej pobrała dzieci na pole, pogrzebała je w piasku a potem sama się zagrzebała obsypując się mocno piaskiem. Ogień przebiegł po nich, lecz wszyscy ocaleli. W tej samej okolicy, farmerzy uratowali sobie życie wskoczeniem do rzeki i pluskaniem wody jeden na drugiego. Nad drogą "Swede Road" wypalonych do czysta jest 40 farmerów. W okolicy tutejszej farmerami są po największej części Szwedzi.

Ze wszystkich stron donoszą, że coraz to większe są liczby osób i rodzin wypalonych. Liczono przedtem na kilkaset, teraz obliczają na kilka tysięcy. W całym powiecie Barron drogi są wcale nie do przebycia.

Rozruchy w Pana, Ills.

PANA, Ills., 28 września. — Od pewnego czasu w Pana, w powiecie Christian, w Stanie Illinois, panuje prawdziwy stan teroryzmu, z powodu, że kompanie operujące kopalnie miękkiego węgla, sprowadziły i sprowadzają jeszcze negrów z południowych Stanów do zajęcia miejsc strajkujących białych górników, którzy porzucili pracę dla tego, że operatorzy nie chcą płacić myta takiego jak gdzieindziej w kopalniach płacą.

Dziś wieczorem strajkujący unijni górnicy stoczyli bój z importowanymi negrami, na głównej ulicy miasteczka. Ogółem wymieniono kilka set strzałów. Po stronie unijnych górników nikt nie został rannym, lecz za to negrzy, spędzeni z miasta do swych stokadów czyli ogrodzeń, zabrali swoich kilku rannych kolegów. Powiadają, że jeden z negrów umarł przed dotarciem do stokady. Przez całą noc trwało urywkowe strzelanie w okolicy stokadów.

Do starcia krwawego przyszło dziś wieczorem o g. 8:30. Jak zwykle, negrzy z poza stokadów, w Springbride i Penwell kopalniach, wyprawiali demonstracye na Drugiej i Locust ulicach, paradując po tych dwóch najgłówniejszych ulicach miasta mocno uzbrojeni. Górnicy unijni podówczas znajdowali się na sesyi w swej hali, w której przemawiał jeden z przewódzców robotniczych z Chicago. Jeden z negrów zjawił się u podwoi hali górników i wszczął kłótnię z górnikiem unijnym.

Policyant Samuel Smith aresztował negra, i szedł z nim do więzienia kiedy otoczyła go gromada negrów, którzy z wymierzonymi rewolwerami grozili policyantowi ażeby aresztowanego puścił wolno. Policyant Smith jednak nie dał się nastraszyć, lecz dalej szedł do więzienia z aresztowanym a w tym czasie przybyli mu na pomoc biali górnicy. Smith zabrał negra do składu Penwella i gdy ten za niego poręczył, puścił go na wolność. W tym czasie przyszło do starcia pomiędzy białymi i negrami, w którem negrzy zostali pokonani i zagnani do swych stokadów. Najpierwsi podobno strzelać poczęli negrzy.

PANA, Ills., 30 września. — Strajkierzy (biali górnicy) odnieśli zwycięztwo dzisiaj gdy zdobyli pociąg kolejowy wiozący 50 negrów, włącznie 12 negierek, który przyjechał z Washington, Ind., do kopalń w Pana.

Strajkierzy chorągiewką zatrzymali pociąg 3 mile od miasteczka Pana i uczynili przybyszów nie unijnych swymi więźniami. Otoczyli pociąg dosłownie i pokonali negrów przybyszów. Strajkierów było z górą 300. Lokomotywę odpięli i zagroziwszy Winchesterówkami maszyniście kazali mu podążyć naprzód na krótką odległość. Potem kazali negrom powychodzić z wagonów, bagaże ich powrzucali do wozów i powieźli takowe, gnając przed sobą negrów, do Towerhill. Później pozwolili maszyniście przypiąć lokomotywę i z próżnemi wagonami pojechać do Pana.

W Tower Hill strajkierzy utrzymywali negrów na dworcu kolejowym pod silną strażą aż do g. 10ej wieczorem, kiedy ich napowrót odesłali pociągiem do Indiany na koszt unii górniczej.

Górnicy, którzy pociąg zatrzymali i pognali negrów do Tower Hill, byli zamaskowani i mocno uzbrojeni. Szeryf Coburn nie mógł nic uczynić, był bezsilnym.

Dziś po południu przybyła tutaj baterya "13" z Galesburg z dwoma armatami Gatling'a, pod komendą kapitana C. C. Craig'a. Prócz tego przybyły także dwie kompanie Stanowej milicyi. Gub. Tanner polecił milicyi, ażeby aresztowała każdego niosącego broń, ażeby broniła życia i majętności obywateli i utrzymywała porządek. Salony zostały pozamykane na rozkaz burmistrza Penwell.

Strzelanina w Tennessee

MURFRESBORO, Tenn., 2 paźdź. — Okropna tragedya miała miejsce w północnej części powiatu Cannon, w której pięciu ludzi padło trupem zastrzelonych.

Pewien farmer nazwiskiem John Hollingsworth zastrzelił innego farmera nazwiskiem Higgins, rok temu. Członkowie Higgins familii wnieśli proces przeciw Hollingsworth'owi i sąd przyznał im $5,000 odszkodowania, wydając dokumenty na ściągnięcie tej sumy za pomocą wystawienia majętności Hollingsworth'a na licytacyą publiczną. Wczoraj miała się odbyć ta licytacya, lecz Hollingsworth wraz z kilkoma przyjaciołmi ukrył się w stajni blizko miejsca gdzie się licytacya miała odbyć. Gdy nadeszło grono ludzi dla rozpoczęcia sprzedaży, Hollingsworth i jego przyjaciele dali ognia z dubeltówek i pięciu padło trupem na miejscu.

Ogromne panuje wzburzenie w całej okolicy. Zastrzeleni należeli do najwybitniejszych obywateli w powiecie.

NASHVILLE, Tenn., 2 paźdź. — Specyalna depesza z Murfredsboro donosi, iż otrzymano tam wieść telefonem z Woodbury opiewającą, że Hollingsworth został postrzelony i fatalnie raniony. Gromada złożona z 60 ludzi otoczyła jego kryjówkę i ma nadzieję dostać jego samego jako i jego przyjaciół żywcem.

Nos pokrywa mu całą twarz.

NEW YORK, 3 paźdź. — Ryszard Smith, młody handlarz budulcem, przybył tutaj dzisiaj z okręgu Adirondacks ażeby poddać swój nos operacyi chirurgicznej i doktorskiej. Przez całe jego życie nos mu rósł, i rośnie dalej i niema oznaku, ażeby zaprzestał rosnąć.

Na cztery miesiące przed urodzeniem się Ryszarda Smith'a, matka jego została przez swego męża uderzona silnie na nosie w przystępie gniewu. Kobieta starała się zatrzymać upływającą z nosa krew za pomocą przyduszania silnie nozdrzy palcami. Gdy dziecię się urodziło, na nosku po każdej stronie miało wyraźne piętna palcy. Znaki te, dzisiaj zupełnie dobrze widoczne na nosie Ryszarda Smith — stósownie do utrzymywania chirurgów — są przyczyną nieustannego rośnięcia nosa.

Nos Smith'a rośnie nieustannie od dnia jego urodzenia się. Jest nadzwyczajnie wielkim od miejsca gdzie łączy się z czołem aż do samego koniuszka, który zwiesza się na brodę i zakrywa usta. Nos jest tak wielkim jak dwie ludzkie pięści razem.

Nieznani złodzieje okradli bogatego farmera.

STEVENS POINT, Wis., 3 paźdź. — Jakie 10 dni temu Józef Storzbach, stary farmer tutejszy, ktory już nie trudni się gospodarką, wyjechał ztąd w odwiedziny do syna swego w Algoma. Powrócił ubiegłej soboty wieczorem. W niedzielę rano chcąc użyć na coś nieco pieniędzy, udał się do drewnika i wykopał z ziemi blaszane pudełko jakie tamże ukrył. Pudełko znalazł — ale próżne, ku wielkiemu swemu przerażeniu. Gdy ostatni raz Storzbach widział swoje pudełko blaszane, zawierało takowe $7,000 w bondach miasta Stevens Point, $10,000 w bondach rządowych i około $6 500 w złocie i papierach. Fortunę tę miał zakopaną w drewniku od dwóch lat, lecz często ją oglądał, wydobywając z ziemi blaszane pudełko. Storzbach nie ma nawet żadnego podejrzenia ktoby to mógł jego skarb zagrabić dla siebie. Widcznie ktoś musiał go podpatrzeć, że ma dużo pieniędzy, bo podczas jego nieobecności dom jego był kilka razy przeszukiwanym.

Żółta febra rozszerza się w Stanie Mississippi.

JACKSON, Miss., 3 paźdź. — Żółta febra w Mississippi, rzec można, grasuje epidemicznie po całym Stanie. Obecnie dziesięć powiatów jest zarażonych a w tychże 12 miast i miasteczek. W dodatku do tych 9 powiatów jest obawa, że żółta febra jest w Rankin i Oktibbecha, ale tego nie sprawdzono dotąd. Febra panuje wzdłuż Illinois Central kolei od New Orleans do Memphis, przez sam środek Stanu Mississippi. Kilka z zarażonych miast znajduje się nad koleją "Louisville, New Orleans & Texas". Tak samo są chorzy na żółtą febrę w kilku miejscowościach nad koleją "Georgia Pacific" i "Alabama & Vicksburg." Każdego dnia jedno lub więcej miasteczek nad powyższemi kolejami zaprzestaje biznesu i przerywa komunikacyą, i jeźli żółta febra bardziej się jeszcze rozszerzy to zatamowanie kursowania pociągów kolejowych w całym Stanie jest bardzo prawdopodobnem.

W miejscowości Oxford jest 16 nowych przypadków i 1 osoba umarła. W Water Valley są 2 nowe przypadki, w Jackson 1.

NEW ORLEANS, La., 3 paźdź. — Dr. Souchon dziś wieczorem podaje następujący codzienny raport o żółtej febrze w stanie Louisiana:

W New Orleans — 6 nowych przypadków, 1 śmierć.

W Franklin — 12 nowych przypadków, 2 umarło.

W Lutcher — 2 nowe przypadki.

W Baton Rouge — 4 nowe przypadki, 1 śmierć.

W Wilson — 20 nowych przypadków zachorowania i 1 śmierć.

Owady zasłoniły słońce.

EMPORIA, Kansas, 3 października. — Szczególne nawiedzenie doświadczyło Emporium dzisiaj po południu. Oto przez jakie 2 godziny słońce było zakryte przez chmurę wielkich a ślicznych czerwonych motyli. Owady te pokryły dosłownie ulice, domy i napełniły powietrze. Motyle zjawiły się bez żadnego ostrzeżenia i zniknęły tak samo niespodziewanie jak się zjawiły. Zdaje się, że wiatr północny uniósł ze sobą tę chmurę szczególnych gości.

Ameryka brytyjska.

Głosowanie w Kanadzie za lub przeciw prohibicyi.

OTTAWA, Ont., 29 wrześ. — W wszystkich prowincyach i terytoryach tworzących Dominium Canady wczoraj odbyło się głosowanie za lub przeciw prohibicyi, tj. sprzedawaniu napojów upajających. Większość głosów wynosi jak następuje:

PROWINCYE.

	Za.	Przeciw.
Ontario	12,000	
Quebec		35,000
Nova Scotia	23,000	
New Brunswick	5,000	
Prince Edward Island	7,000	
Manitoba	8,000	
British Columbia		3,000
Northwest Territory	5,000	
Ogółem	60,000	38,600

Powyższe dane wykazują, że większość oświadczyła się za prohibicyą, tj. ażeby nie było wolno sprzedawać wódki, wina, piwa, jabłecznika, itp. upajających napoi. Jednakowoż większość (około 22,000) głosów jest tak małą, że rząd dominialny Canady nie będzie wysilał się uchwalić praw prohibicyjnych. Dalsze rozpatrzenie w danych wykazuje, że okolice po za-miejskie głosowały za prohibicyą, podczas gdy miasta przeciw prohibicyi. W prowincyi Quebec, zaludnionej przeważnie przez Francuzko-Kanadyjczyków, większość 35,000 głosów była przeciw prohibicyi lecz ogólne było życzenie zaprowadzenia wysokiej licencyi. Całe katolickie stronnictwo, prowadzone przez arcybiskupa Duhamel, było jakby jedna falanga, przeciw prohibicyi.

Rząd wniesie zarysy praw prohibicyjnych, lecz nie będzie wytężał sił, ażeby wnioski te uchwalić.

Największa większość głosów jest w Nowa Scotia, bo na ogółem 35,000 głosów przeszło 23,000 do 25,000 głosów padło za prohibicyą.

Głosowanie to jasno oznacza, iż większość mieszkańców życzy sobie żadnego wyszynku napojów upajających.

Drobne wiadomości krajowe.

— W DEDHAM, Mass., umarł Thomas F. Bayard, były minister Stanu za Prezydentury Clevelanda w r. 1893 i jeden z najwybitniejszych naszych mężów stanu. Był także ambasadorem naszym w Londynie.

— W EL PASO, Tex., urzędnicy federalni przyaresztowali wybitnego biznesistę Jerzego De Fontaine za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy.

— Komisarze naznaczeni przez Prezydenta, z senatorem Cullom na czele, dla zbadania jaka forma zarządu jest najstosowniejsza dla Hawaii, powrócili do San Francisco, Cal., w tych dniach. Sen. Cullom jest za tem ażeby forma rządu była terytoryalna.

— Na poświęcenie nowego okrętu bojowego "Wisconsin" (razem się budującego z "Illinois") wybraną została panna Elżbieta Stephenson, następna do najmłodszej z sześciu córek milionera Stephonson'a z Marinette.

— W nocy z niedzieli na poniedziałek straszliwy zachodnio indyjski cyklon srożył się nad Savannah, Ga., i okolicy, i narobił szkody na wiele tysięcy dolarów. Jeden negier został zabity.

Na obszernej polanie stały trzy namioty pokryte płótnem. W środku pomiędzy niemi buchał płomień wysoko w górę, aż dosięgał wierzchołków, a około ognia siedzieli lub stali ludzie w dziwacznych, fantastycznych strojach. Mężczyźni, kobiety, starce i dzieci, wszyscy malowniczo ugrupowani, dziwny przedstawiali widok. Czerwony blask płomienia uwydatniał tem bardziej żółtą, oliwkowatą ich cerę. Włosy czarne kędzierzawe, rozpuszczone na wiatr to wznosiły się, to opadały, stósownie do ciągnącego się pomiędzy drzewami wietrzyku, który niemi podmuchując igrał. Ubiór był na każdym inny. Jeden był odziany rodzajem płaszcza, rzuconego na ramiona niedbale; inny okryty góralską gunią; inny wystrojony z niemiecka; wreszcie inny tylko w spodniach i koszuli z odkrytą głową i piersią. Kobiety starsze okryte pstrokatemi chustami siedziały w kuczki około ognia, młodsze z odkrytemi głowami, z rozpuszczonemi włosami biegały od ognia do namiotów, to znowu od namiotów do ognia.

Pierwszy rzut oka pouczał, że to obóz cygański. Burza przeszkodziła im w spożyciu wieczerzy; muszą teraz dokończyć.

Na węzełku szmatów rozmaitych sie działa stara niewiasta. Twarzy jej nie można widzieć, bo ją ukryła w dłonie suche, kościste, długie. Włosy nieuczesane, rozpuszczone, różnemi skrętami obejmowały jej żółtą, wyschłą szyję, okrytą kawałkiem podartej chustki. Reszta ubioru nie do opisania, gdyż na każdą jego cząstkę odpowiedniego wyrazu nie ma w żadnym języku, chyba tylko w cygańskim. Jej suknia nie była ani suknią, ani tuniką, ani kaftanem, było to po prostu ze starych szmat zeszyte okrycie, przytrzymywane na ramionach sznurkami, a przepasane w pasie zwyczajnym rzemieniem. Z pod tego okrycia wychodziły dwie ręce ubrane po łokcie w rękawy od zatłuszczonej koszuli.

Inne niewiasty były również fantastycznie ubrane, a różniły się pomiędzy sobą nie tak fizyognomią, jak powierzchownością. Twarzy ich żółte, oliwkowe, miały wszystkie wschodnie rysy.

Nad ogniem wisiał ogromny kocieł; w nim cyganki warzyły jadło. Jedna brzydka, stara, trzymała w ręku warzęchwę i co chwilę mięszała nią w kotle.

Stary, pewnie najstarszy cygan siedział przy ognisku naprzeciw niewiast, a młodzi bądź stali w koło starca, bądź też znosili gałęzie i kładli je na ogień. Z pod drzewa cokolwiek od ogniska oddalonego, słychać było głos fletu. Pieśń jakaś melancholiczna, tony przeciągłe, żałosne.

Po niejakim czasie jedna z niewiast zajętych gotowaniem, zwróciła się do staruszki zamyślonej i odezwała się z uszanowaniem:

— Matko Zinguro! jadło gotowe.

Staruszka nie zmieniając pozycyi, odrzekła po cygańsku, a natychmiast powstał ruch niezwykły pomiędzy cyganami. Rzucili się wszyscy do kotła, nadstawiając miski, garnki i inne naczynia, w które cyganka wkładała warzęchwią potrawę. Dzieci krzykliwe dopominały się o swoją porcyę, tylko cygan grający na flecie nie ruszył się z miejsca i pieśni swej nie przerwał. Zingura siedziała nieruchoma, jak poprzednio.

Kiedy wszyscy już dział swój otrzymali i zajęci byli pożywaniem, odezwała się jedna cyganka do Zingury:

— Czy matka nasza z dziećmi swemi razem jeść nie będzie?

— Dobro swych dzieci leży matce więcej na sercu, aniżeli najwspanialsze bankiety; jedzcie więc, a nie pytajcie się o mnie! — odpowiedziała Zingura i podniosła twarz do góry.

Fizyognomia jej była straszna, odrażająca. Oczy małe, zapadłe, przenikliwe, odbijały więcej przebiegłość, aniżeli złośliwość. Nos potężny, orli, ostro zakończony, zakrzywiał się nad ustami w kształcie dzióba, a za to podbródek wyraźnie wyginał się znowu w górę, jakby chciał się połączyć z końcem nosa. Usta wązkie gdzieś w twarzy ukryte, dowodziły, że po za niemi nie ma już ani jednego zęba. Całą twarz brunatną pokrywały niezliczone brózdki i rowki, krzyżujące się rozmaicie.

Taką była Zingura, najstarsza z całego taboru, najbieglejsza wróżka ze wszystkich cyganów i cyganek. Dla tego też wszyscy uważali ją jako swą matkę i cześć wielką jej oddawali.

Gdy powyższą dała odpowiedź, nikt już się do niej nie odzywał, ale cyganka rozdająca strawę, postawiła na bok dla staruszki.

Teraz i flet ustał, ale grający jeszcze się nie pokazał.

Staruszka zwróciła się w tę stronę.

— Muringo! zbliż się do mnie! — zawołała.

Natychmiast dał się słyszeć szelest, a po chwili małej ukazał się przy ogniu cygan. Był to młodzieniec średniej wysokości, ale krzepko zbudowany. Rysy jego znacznie różniły się od innych, bo kiedy prawie wszyscy mieli małe czarne oczy, włosy czarne połyskujące, Muringo przeciwnie miał oczy wielkie, niebieskie, a włosy tylko ciemne i niekędzierzawe. Twarz jego smętna była raczej od słońca opalona, aniżeli z natury oliwkowo-żółta. W ręku trzymał jeszcze flet, na którym przed chwilą wygrywał rzewne melodye.

Zingura skinęła ręką, Muringo usiadł około niej.

— Schowaj instrument, Muringo! — rzekła do siedzącego; — wilcy wyją, sowy huczą, dość tej muzyki. Człowiek pieśnią samą nie żyje. Siadaj Muringo i jedz.

To mówiąc, podała mu jadło dla siebie sporządzone. Cygan w milczeniu odebrał garnek i jadł.

Cyganie i cyganki z zazdrości spoglądały na Muringa.

— Stara matka Zingura, — rzekł jeden z cyganów — kocha najbardziej tego łaskliwego gołąbka Muringa; dla niego sama się morzy, dla niego najlepsze kąski wybiera.

— Chociaż on do niczego nie zdatny, — dodał inny; — ani do wróżby, ani nie ma odwagi wnijść nocą do stajni lub obory na łów; tylko aby piszczeć potrafi i gapić się na wschodzące słońce.

— Dajcie mu pokój, — przerwał jakiś podeszły w wieku cygan, — to dziecko chore, to ptaszę z gniazda wyjęte. Nie troszcie się o niego, ale raczej troszcie się o Haggai i innych, którzy tak długo nie wracają.

Cyganie spojrzeli po sobie.

— I mnie to dziwi, — dodał jeden; — poszli nad wieczorem jeszcze, a do wioski ztąd nie tak daleko. Udać im się musiało, bo w deszczu i grzmocie nikt ich spłoszyć nie może. Haggai ma ślepie kota, a Joliba węch psa — zwietrzyliby każde niebezpieczeństwo. Pewno łowy udały im się wybornie i łupem obciążeni prędko postępować nie mogą.

Tymczasem gdy Muringo zajadał, Zingura znów się odezwała:

— Ogień gaśnie... dorzućcie łuczywa.

Dorzucono drzewa — dym gęsty słupem wzbił się w górę. Nagle silny podmuch zgiął kolumnę dymu i rzucił w oczy siedzącym.

— Dym się rozrywa... bije ku Wiśle, — mruczała stara, — pokazuje nam drogę. Jedz Muringo, jedz! Nim niebieski wóz dyszlem nawróci, trzeba nam być za wodą. Opuścimy te strony. Dla cygana wszystko jedno, gdzie jest — cygan nie drzewo, nie przyrosły do miejsca, cygana ojczyzną jest świat cały.

Muringo zamiast jeść, odstawił naczynie na stronę, a swe duże niebieskie oczy zwrócił pytająco na staruszkę. Inni także ciekawi zbliżyli się, chcąc usłyszeć z ust Zingury coś nowego, ale ta powstała, wzięła Muringa za rękę i pociągnęła go za sobą do namiotu. Wnet znaleźli się w ciemności. Tu usiadła, przyciągnęła cygana do siebie i głowę jego położyła na swem łonie. Chwilę trwało milczenie. Staruszka wyschłemi palcami pociągnęła po twarzy Muringa... palce uczucie łzy.

— Ty płaczesz, Muringo!... nie przystoi płakać mężczyźnie, — rzekła Zingura. — Powiedz mi czego płaczesz?

— Matko! ty wiesz, czego płaczę, — odpowiedział smętnie Muringo. — Żal mi kraju, gdziem tyle lat przeżył, żal mi pól i lasów, w których każdy kamień, każde drzewo mi znajome; żal mi języka, w którym w obcym kraju nie będę się mógł rozmówić z nikim.

— Cygana ojczyzną jest świat cały... — mówiła dalej Zingura, — cygan wszędzie znajduje pola i lasy. Wesoło wchodzi w kraj obcy, wesoło go opuszcza, bo nigdzie nie znajduje przyjaciół. Czy to w Polsce, czy w Turcyi, każdy patrzy na cygana pogardliwie, nikt z cyganem chleba nie spożyje. Taki nasz los zgotowany od Wielkiego Ducha.

— I cóż zawiniliśmy Wielkiemu Duchowi, że nas skazał na wieczne tułanie po świecie? — zapytał Muringo.

Zingura nie odpowiedziała zaraz, tylko kilka razy westchnęła, potem uchyliła zasłony namiotu i pilnie słuchała.

— Słyszę szelest na wodzie... — rzekła po cichu — teraz w trzcinie... to nasi z łupem przyjechali na łodziach, które nas mają przewieźć na drugą stronę. Niebaczni! postępek ich ściągnie karę Wielkiego Ducha na głowy nasze, bo On nie każe wydzierać, co cudzego. Musimy uciekać!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dowcipny fryzyer.

(Historyjka prawdziwa.)

Pewien młodzian gołowąsy
Zabłądziwszy do fryzyera,
"Proszę pana mię ogolić
Wyrzekł z miną, bohatera
Fryzyer jednak który twierdził
Że ten zawód to rzecz boska
Nie mógł dojrzeć na młodzieńcu
Nawet ani śladu włoska
Ale, że to czas był ciężki
I że nie był w ciemię bity
Choć nie kończył akademii
Wpadł na pomysł wyśmienity.
Prosił siadać a następnie
Rozpuściwszy mydło w wodzie
Sporą porcyą białych mydlin
Wysmarował go po brodzie.
W końcu wyjął z szafki brzytwę
Bardzo dobrze wyostrzoną
I jął golić młodzieniaszka
Ale.... drugą brzytwy stroną.
Po skończonej ceremonii
Mistrz przyrządy swoje chowa
A młodzieniec z siebie kontent
Te do niego rzecze słowa:
Będę tutaj stałym gościem
Bo pan bardzo dobrze goli
Lecz to dziwne.... ja myślałem
Że to trochę więcej boli!

(Djabeł)

Krakowiaczek.

Trochę kapitalik
Trochę atramentu,
Procent od procentu
I znów od procentu!...

Od wyroku procent
I od koszt sądowe,
Kochaj ty mnie Małcie,
Bo mam fajne głowe!

Niech twój stary tata
Nie zrobi nam zament
On da kapitalik
A ja dam atrament.

Ty Małciu do spółki
Dodasz odrobinę,
Swoje lube wdzięki
Będziem mieć rodzinę
Aj waj!

(Djabeł.)

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara dla tych, którzy prenumeratę przysełają przed 15ym marca. Po tym czasie Tygodnik wynosi 2 dolary na rok.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego poseła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres

Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżący agent i kolektor, bawi obecnie w Pennsylvanii.

Posiada nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", "Tygodnik P. N." i książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy zalegają z zapłatą za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią w domu i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jaką sobie wybiorą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dynewicz

Upraszam także i ja szanownych abonentów "Gazety Polskiej" aby raczyli uwzględnić moją trudną pracę i do powyższego ogłoszenia się zastosowali.

W. RADOMSKI,
Agent i Kolektor.

Dla tych, którzy Gazetę opłacą na rok z góry (dwa dolary na rok,) podajemy następujące premie z dopłatą.— Premia jest $1.00, który to dolar się odciąga od podanej ceny.

Eclipse Dubeltówki. Cena $16.00. Gazeta na rok i Eclipse Dubeltówka razem $17.00.
Colt'a karabin Magazynowy. Cena $17.50. Gazeta na rok i Colt'a Karabin $18.50.
Amerykański Bull-Dog Rewolwer. Cena $2.50. Gazeta na rok i Rewolwer $3.50.
Odwrotna Mapa Ameryki i całego świata. Cena $2.00. Gazeta na rok i ta Mapa $3.00.
Gem Roller Organ. Cena $6.00 z 3 wałkami. Gazeta na rok ten Organ $7.00 Extra wałki kosztują po 30c.
Mandolina. Cena $8.75. Gazeta na rok i Mandolina $9.75.
Zegarek Niklowy. Cena $2.50. Gazeta na rok i Zegarek Niklowy $3.50.
Zegarek Elektrozłocony. Cena $4.50. Gazeta na rok i Zegarek Elektrozłocony $5.50.
Czarodziejskie Lampy. Magiczne Latarnie. Ceny są $4.25. $6.00, $9.00, $12.00. Odchodzi premii $1.00.
Teleskop czyli Dalekowidz. Cena $2.00. Gazeta na rok i Teleskop $3.00.
Autoharpy. Cena $9.00. Gazeta na rok i Autoharp $10.00.
Skrzypce (pierwszej klasy.) Cena 11.50. Gazeta na rok i Skrzypce $12.50.
Nowy Stereoskop, z 24 komicznemi i światowemi widokami. Cena $2.00. Gazeta na rok i Nowy Stereoskop $3.00.
Stereoskop z 24 widokami Męki Pańskiej, Cena $2.00. Gazeta na rok i Stereoskop $3.00.
Widoki (same dla tych którzy mają Stereoskop czyli szkło:) Amerykańskie, Europejskie i rozmaite komiczne czyli ucieszne; cena zwyczajna: 100 widoków za 4 dolary, kolorowane 100 za 9 dolarów. Gazeta na rok i 100 widoków kolorowanych $10.00.
Atlas całego Swiata. Cena 4 dolary. Gazeta na rok i Atlas $5.00.
"Popularny Atlas". Cena $2.50. Gazeta na rok i "Popularny Atlas" $3.50.
Ścinacz Włosów. Cena $3.75. Gazeta na rok i Ścinacz Włosów $4.75.
Albumy po $2.00 $3.50 4.50 i 6.00. Odchodzi $1.00 premii.
"Combination" Użyteczne Narzędzia Domowe Szewieckie, Tynkowe i Rymarskie. Cena $4.50. Gazeta na rok i Combination $5.50.
"Polska Drukarnia" czyli przyrząd do drukowania. Cena $3.50. Gazeta na rok i "Drukarnia" $4.50.
Waga (Scale platformowa.) Ceny $14.00, $18.00, 22.00. Odchodzi $1.00 premii.
Celestina (Mały organ ręką kręcony.) Cena $15.00. Gazeta na rok i Celestina $16.00.
Zegarki męzkie pozłacane po $22.00. Damskie po $24.00. Zegarki męzkie posrebrzane $8.00, $6.00 i 10.00. Damskie po $9.50, $7.40 i $11.00. — Odchodzi $1.00 premii.
Łańcuszki Męzkie po $4.00. Damskie po .75 i $3.00. Odchodzi $1.00 premi
Harmoniki po $3.00 i po $6.00. — Odchodzi $1.00 premii.
Concert Roller Organ, z 5 wałkami. Cena $12.00. Gazeta na rok i Concert Roller Organ $13.00. Extra wałki 4 dolary tuzin.
Gitara. Cena $9.75. Gazeta na rok i Gitara $10.75.
Zegary Kukawki, sprowadzane z Czarnolesia, Niemiec. Cena $7.50. Gazeta na rok i Zegar Kukawki $8.50

☞ **Na życzenie poślemy Katalog z lepszym opisem powyższych premii oraz obrazkami tychże.**

PREMIA No. 4.

Dla starych i nowych abonentów "Gazety Polskiej." Każdy który opłaci Gazetę na rok z góry ma prawo dostać poniżej opisany piękny organ za dopłatą pięć dolarów. Cena tego organu jest 6 dolarów, lecz 1 dolar odchodzi na premią. Razem Gazeta i organ wynoszą **7 dolarów.** Kto już odebrał był premią a życzy sobie ten piękny instrument niechaj przyśle 6 dolarów.

"Nawet dziecko może grać."
DOSKONAŁY
Instrument Muzyczny.

No. 760.
GEM ROLLER ORGAN,

Cena $6.00 z 3 wałkami. Waży zapakowane 15 funtów. Długość 16 cali, szerokość 14 cali, wysokość 9 cali.

Oprócz 3 wałków należących do instrumentu mamy na składzie przeszło 1000 rozmaitych wałków z galopami, polkami, marszami, muzyką kościelną itd. Pomiędzy temi znajdują się następujące polskie wałki:

Cena 30 centów za każdy wałek.

No. 1040 Bartłomiej Głowacki,
" 1041 Dalej chłopcy, bierzmy kosy,
" 1042 Hej Mazury, hejże ha!
" 1043 Jak się macie Bartłomieju,
" 1044 Jeszcze Polska nie zginęła,
" 1045 Nasz Chłopicki wojak,
" 1046 Orzeł biały,
" 1047 Patrz Kościuszko na nas z nieba.
" 1048 Witaj majowa jutrzenko,
" 1049 Z dymem pożarów.

☞ Na żądanie poślemy Spis wszystkich wałków. Wałki te mogą być używane na "Gem Roller Organ" i na "Concert Roller Organ."

Instrument ten nie jest dziecinną zabawką, w którym graje się na podziurawionym papierze. Instrument ten graje bez takiego papieru, muzyka pochodzi z wałka z śpilkami nabitemi podobnie do pudełków muzycznych. Jest tak trwałym jak maszyna do szycia. Instrument ten odznacza się **pojedyńczością** i trwałością. Obsada jest z podrabianego drzewa orzechowego.

Extra wałki kosztują po 30 centów za wałek. Cena 6.00. Wysełamy Ekspresem dobrze w pudełku zapakowane. **Przesełkę opłacamy.**

Stowarzyszenie Polskich rękodzielników pracujących w metalu w Chicago, odbywa swe posiedzenia w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu w hali ob. Lecherta 531 Noble ul. o godzinie 2giej po południu.
(Dec 98)

Pierwsza Księgarnia Polska

W AMERYCE,

W. Dyniewicza, 532 Noble Street, Chicago,

posiada wielki zapas Książek do Nabożeństwa, sprowadzonych z Europy, które się sprzedaje tak tanio, jak jeszcze nigdy przedtem.

Książek tych nie wydaje się na premią ani też taniej handlarzom się nie sprzedaje.

Przesyłkę opłacamy sami.

Anioł Stróż albo książka do nabożeństwa (mały format) dla młodzieży. W oprawie białej z rżniętym krzyżem białem, z klamerką . . . . Cena $1.00

Anioł Stróż. Ta sama. W oprawie naśladującej bursztyn, kolor ciemno-bronzowy, z klamerką. . . . Cena 90c.

Anioł Stróż. Ta sama. W pięknej skórce, oprawne miękko, złocone brzegi i tytulik. . . . Cena 80c.

Anioł Stróż, oprawne w skórkę, wyzłacane brzegi, okute i z klamerką. . . . . . . 60c.

Anioł Stróż. Ta sama. W pięknej skórce, z pozłacanym krzyżem tytulikiem i brzegami. . . . . Cena 60c.

Anioł Stróż. Ta sama. W ozdobnej oprawie skórkowej, złoc. brzegi i tyt. . . . . Cena 80c.

Anioł Stróż, oprawne w skórkę, wyzłacane brzegi 40c.

Anioł Stróż, oprawne pięknie, miękko, w skórkę, wyzłacane brzegi. . . . . . . 80c.

Anioł Stróż, oprawne w aksamit, z krzyżykiem z kości słoniowej, okute i zam. i pięknemi wyrobami $1.40

Anioł Stróż, w pięknej miękkiej moroko oprawie Cena 60c.

Anioł Stróż. Ta sama. Oprawne, ozdobnie w biało z kości, metalu i aksamitu z srebrną klamerką. . . $1.00

Błogosławmy Panu. Zbiór Nabożeństwa katolickiego. Opr. w skórkę, wyzłacane brzegi, z chromo obrazkiem na okładce. . . . . 50c.

Błogosławmy Panu. Ta sama oprawna w aksamit, z wyrobami metalowemi, okuta i ze zamkiem. . . 80c.

Bądź Wola Twoja. Zbiór Nabożeństwa Katolickiego, ozdobnie opr. w miękką skórkę morocco, złoc. brzegi i tyt. $1.10

Bądź Wola Twoja. Zbiór Nabożeństwa Katolickiego mieszczący w sobie dwa sposoby słuchania Mszy św., Nabożeństwo do Trójcy przenajświętszej, do Najświętszej Maryi Panny, do Świętych Pańskich i Aniołów Bożych, Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni kościelne. Oprawne w piękną cielęcą miękką skórkę z pięknemi wyciśniętemi ozdobami i krzyżem. $1.00

Bądź Wola Twoja. Ta sama. W piękną gładką najlepszą cielęcą skórkę z krzyżykiem złotym. . . $1.00

Bądź Wola Twoja. Ta sama. W piękną czarną szagrynową oprawę z krzyżem pozłacanym i z posrebrzaną klamerką. 80c.

Chwała Boża zbiór nabożeństwa katolickiego, (mały format.) W opr. naśl. bursztyn, kolor ciemno-bronzowy, z klamerką. 90c.

Chwała Boża. Ta sama. Oprawna w morocco skórkę, z złoc. krzyżem, brzegami i tyt. . . . Cena 60c.

Chwała Boża. Oprawna ozdobnie w miękką skórkę, z wyciśniętym krzyżykiem, złoc. brzegami i tytulikiem. 80c.

Ciche Westchnienia. Modlitwy i rozmyślania na wszystkie dni tygodnia i uroczystości kościelne całego roku, w pięknej oprawie skórkowej, złocone brzegi i tyt. Cena 60c.

Ciche Westchnienia. Ta sama. W oprawie białej z krzyżykiem i wyrobami białymi na wierzchu, złoc. brzegi. 70c.

Cicha Łza Chrześciańska. Zbiór Modłów i Pieśni służący dla dusz pobożnych (Wydanie dla niewiast) z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich. Zawiera blizko 650 stronnic wyraźnego druku na pięknym papierze, format 3¼ x 5 cali. — Oprawne w morocco skórkę, wyzłacane brzegi, ze złoconym tytulikiem. . . . 40c. ze zamkiem 60c.

Cicha Łza Chrześciańska. Książka do Nabożeństwa dla Katolików. Napisał i ułożył ks. J. A. Łukaszewicz. Oprawne w czarną miękką skórkę z złotym krzyżem. 60c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w najlepsze skitogin z pozłacanym krzyżem. . . . . . 40c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w dobrą wiśniową skórkę z złotym krzyżem. . . . . . . 80c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w morrokko z złotym krzyżem. . . . . 40c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w najlepszą, miękką, wiśniową, skórkę. $1.00

Cicha Łza. Ta sama. Okuta w morrokko z metalowym krzyżem, i okute i z posrebrzaną klamerką. . . 60c.

Cicha Łza. Ta sama. Okute w najlepsze skitogen z metalowym krzyżem. 30c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w morrokko. 40c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawae w skitogen, z wyrobami z aksamitu i metalu - - - - - - 60c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę. 30c.

Cicha Łza. Ta sama. Mniejszy format. Oprawne w morrokko. Z pozłacanym krzyżem. . . . . . . 40c.

Dziennik albo krótki sposób nabożeństwa codziennego (wydanie szląskie) gruby druk w moc. opr., ze złoconym. tyt. 50c.

Dziecię do Boga. Książeczka do Nabożeństwa dla młodzieży katolickiej. Mały format. Oprawne w biało w czeskie "chasta", z chromo litografiami na obydwóch stronach i obwódką złotą. . . . . . . 15c.

Dziecię do Boga z dodatkiem ministrantury. (Oprawne w płótno) . . . . 10c.

Dunina, książka do nabożeństwa, wydanie dla mężczyzn, oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi. . . . 80c.

Dunina, książka do nabożeństwa, wydanie dla kobiet, oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi. . . . . 80c.

Dunina, książka do nabożeństwa, wydanie dla mężczyzn oprawna w dobrą skórkę, okuta i ze zamkiem $1.20

Dunina, książka do nabożeństwa, wydanie dla kobiet oprawna w dobrą skórkę, okuta i ze zamkiem $1.20

Filotea czyli Droga do życia pobożnego napisane przez S. Fr. Salezyusza, biskupa i książęcia genewskiego. W moc. opr., złocone brzegi i tyt. $2.50

Głos Serca. Zbiór modłów i pieśni dla pobożnych. (Wydanie mniejsze z dużemi głoskami.) Oprawne w skórkę, okute i ze zamkiem wyzłacane brzegi i złoc. tyt. 60c.

Kwiat Niewinności. Książeczka do Nabożeństwa. Osobne wydanie dla chłopców i dziewcząt. Mocno oprawne w płótno. . . . . 15c.

Książka do nabożeństwa w pięknej miękkjei oprawie skórkowej, na wyzł. brzegi i tyt. $1.00

Książka do nabożeństwa w oprawie białej, z pięknemi wyrobami metalowemi, z krzyżykiem z kości słoniowej, okute i ze zamkiem. $1.20

Marya Nasza Pomoc. Książka Modlitewna ku chwale Bożej i Czci Niepokolanej Panny Maryi. Ułożył ks. Józef Krośmiński. Oprawne ozdobnie w biało z kości, metalu i aksamitu, z posrebrzaną klamerką. . . . 80c.

Marya Nasza Pomoc. Ta sama. Oprawne ozdobnie w piękną czarną skórkę. . . 60c.

Marya Nasza Pomoc. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w czarnej szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiędzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $1.20

Manna Duchowna albo Nabożeństwo katolickie dla młodzieży szkolnej. Ułożył ks. Józef Krośmiński. Mały format. Oprawne w biało w czeskie "chasta", z chromo litografiami na obydwóch stronach i obwódką złotą. . . 15c.

Ołtarzyk Polski Katolickiego Nabożeństwa itd. W oprawie skórkowej, złoc. tyt. złoc. brzegi, z chromo obrazkiem na okładce. - - - - - Cena 60c.

Ołtarzyk Polski. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w czarnej szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiądzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. - - - . . . $1.20

Ołtarzyk Polski. Książka do Nabożeństwa ułożona z polecenia Najprzew. X. Arcybiskupa Dunina dla wszystkich katolików. Wydanie zmniejszone. Ks. J. A. Łukaszkiewicz. Ozdobnie oprawne w biało z kości metalu i aksamitu z posrebrzaną klamerką. - . - . . 70c.

Ołtarzyk Polski. Okute i zamkiem. . . 80c.

Ogródek Duchowny. (Wielki druk) 60c.
— Ta sama, okuta i ze zamkiem 80c.

Ołtarzyk Złoty oprawne w aksamit, z krzyżykiem z kości słoniowej, okute i ze zamkiem i pięknemi wyrobami $1.40

Przewodnik do Boga. Oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi, wyciski i chromo obrazkiem na okładce. . 40c.

Panie zostań z nami. Oprawne w skórkę, wyzłacane brzegi i wyciski z chromo obrazkiem na okładce. . 40c.

Panie zostań z nami. Ta sama, w mocnej oprawie, ze złoconemi brzegami, i tyt. . . . 50c.

U Stóp Maryi. Nowenny, Litanie i Modlitwy odpustowe na cześć Najśw. Maryi Panny zebrane i ułożone przez Maryę Rafaëlę. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę. Mały format. . . . Cena 70c.

U Stóp Maryi. Ta sama. Oprawne w białej oprawie z wyrobami z kości, metalu i aksamitu z posrebrzaną klamerką. Mały format . . . . . . 70c.

Wianuszek Nabożeństwa Katolickiego uwity (format 2x3 cali), w morocco skórce, złoc. brzegi i tyt. 40c.

Wianuszek Nabożeństwa Katolickiego. Ta sama. Ozdobnie opr. w piękną miękką skórkę, złoc. brzegi i tytul. . . . . . - - Cena 70c.

Wianek Maryi w ozdobnej białej i pluszowej oprawie, z wyrobami z kości słon., i metalowemi, z okuciem i klamerką, wyzłacane brzegi. . . $1.30

Wianek Maryi, w opr. skórkowej, wyzłacane brzegi, ze złoconym tyt., okute i ze zamkiem. 80c.

Wianek Maryi. 60c.

Wiara nadzieja i miłość książka do nabożeństwa, w pięknej oprawie białej, okute i ze zamkiem Cena 90c

Wyborek czyli krótki sposób Nabożeństwa Codziennego dla Rzymsko Katolików. Z dodatkiem Pieśni. Oprawne ozdobnie w piękną czarną skórkę. . . . . 60c.

Wyborek. Ta sama. Oprawne ozdobnie w biało z kości, metalu i aksamitu, z posrebrzaną klamerką. 80c.

Wyborek. Ta sama. Oprawne w biało w czeskie "chasta", z chromo litografiami na obóch stronach i obwódką złotą 25c.

Wyborek. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w czarnej szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiędzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $1.20

Wyborek. Oprawne w moroko skórkę. Z okuciem niklową klamerką. . . . . . Cena 40c.

Wyborek, oprawne w płótno i czerwone brzegi Cena 20c.

Zdrowaś Marya, nabożeństwo dla młodego wieku, ozdobnie oprawne w angielskie linteum z wyciśniętemi wyrobami (dla niewiast). Cena 80c.

Zdrowaś Marya, ozdobnie oprawne w najlepsze angielskie linteum z wyciśniętemi wyrobami (dla niewiast). Cena 90c.

Zdrowaś Marya. Oprawne miękką, czarną cielęcą skórką z wyciskanymi wyrobami. 60c.

Zdrowaś Marya. Oprawne ozdobnie w morrokko. 40c

Zdrowaś Marya. Oprawne w morrokko. 30c.

Przy tej sposobności ażeby niemieckich pisarzy "Żywoty Swiętych" wyrugować z Ameryki sprzedajemy

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

Ks. Piotra Skargi.

Napisane przez

POLAKA DLA POLAKÓW,

(inne wydania (nie Skargi) są tłómaczona z niemieckich pisarzy.) Po cenach następujących:

Oprawne w półskórek ze złotymi tytulikami. - - - - $2.50

Oprawne cało w skórę ze złotymi tytulikami. - - - - $3.25

Oprawne cało w skórę, wyzłacane brzegi z złotymi tytulikami. $4.00

Drukowane na pargaminie, ozdobnie oprawne. - - - $6.00

Żywot Pana i Zbawiciela

JEZUSA CHRYSTUSA

BOGARODZICY DZIEWICY

MARYI,

wydał ks. dr. Łukowski.

Z wieloma rycinami, format 9x11 cali, zawiera 750 stronnic wyraźnego czytelnego druku, oprawne w angielskie płótno, marmurowe brzegi, z wyzłacanemi tytułami na grzbiecie i okładce. **$3.00.**

Żywot Bogarodzicy Najświętszej

PANNY MARYI I JEJ OBLUBIENCA ŚW. JÓZEFA,

połączony z opisem najgłówniejszych miejsc cudownych czcicieli Maryi, opracowane podług O. Benedyktyna, ks. Beat. Rohner'a.

Z przedmową Jego Książęco — Arcybiskupiej Mości Dr. Fr. Alberta Eder, Księcia Arcybiskupa w Salzburgu.

Polecone przez 33 Książąt kościoła św.

Ozdobione 8 ślicznemi obrazkami kolorowemi i przeszło 700 drzeworytami. **$3.50.**

Nauka Wiary

— i —

Obyczajów Kościoła Katolickiego

Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześciańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowemi prześlicznemi obrazami oraz licznemi bardzo rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronnic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej polskiej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angiel. z złotemi wyciskami **$3.25.**

GOFFINE.

Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześciańsko-katolickiej, czyli krótki wykład Lekcyi i Ewangelii na wszystkie niedziele i święta wraz z wynikającą ztąd nauką wiary i obyczajów i gruntownem wyjaśnieniem roku kościelnego, najgłówniejszych obrzędów kościelnych, mszy świętej, nabożeństwa domowego i dla chorych, drogi krzyżowej, jako też życiorysami Świętych Pańskich, czczonych mianowicie przez lud polsko-katolicki

Z licznemi obrazkami i litografiami. **$1.50.**

Przesyłkę opłacamy sami.

Obstalunki prosimy wyciągać zawsze ze świeżego numeru Gazety.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Street, Chicago, Ills.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA

Władysława Dyniewicza,

532 NOBLE STR., - CHICAGO, ILLS

poleca swego druku i nakładu nowe nuty:

BUKIET MELODYJ POLSKICH (Polish National Airs), ułożył E. S. Łodwigowski, z dodatkiem Boże Coś Polskę i Z Dymem Pożarów. - Cena $1.50

MELODYE (nuty) do Zbioru Pieśni nabożnych Katolickich dla użytku domowego i kościelnego. Ułożone do grania na Organach i na Fortepian i do śpiewania na 4 głosy. - - Cena $4.00

Kollegium Św. Stanisława K.

W CHICAGO.

Nowy rok szkolny w kollegium Św. Stanisława Kostki rozpoczyna się 1-go Września b. r. Do tego czasu przyjmuje się zgłoszenia miejscowych i zamiejscowych uczniów.

Kurs nauk kolegium obejmuje dwa wydziały:

Wydział klasyczny, pięcioletni.
Wydział biznesowy (kupiecki) trzyletni.

Kompletne utrzymanie w zakładzie dla zamiejscowych wynosi tylko $150 rocznie.

Zgłoszenia odbiera:

KS. E. SEDLACZEK, C. R., Prezes
Corner Noble & Ingraham Streets, CHICAGO, ILL.

Detmer'a Dom Muzyczny.



261 WABASH AVENUE,
CHICAGO.

Fortepiany po wszystkich cenach!
Łatwe wypłaty!

Uniżenie podajemy jedno z zaświadczeń, jakie otrzymujemy prawie codziennie

DO PANA HENRY DETMER, Chicago, Ill., 19 Lipca, 1896.

Szan. Panie! — Wielebna Matka Przełożona i nasze stowarzyszenie jak również inni którzy słyszeli nasz prześliczny Upright Fortepian—Pańskiego wyrobu—są zadowoleni z jego tonu słodkiego i giędtkiego. Praca tego instrumentu jest wyborną a akcya łatwą. Mamy ten instrument w użyciu niemal 12 lat i jesteśmy zadowolone z niego pod każdym względem.

Mamy szczerą nadzieję, iż będzie Pan miał powodzenie w zaprowadzeniu Pańskich instrumentów we wielu instytucyach i u familij prywatnych.

Z szacunkiem,
MATKA SHERIDAN, R. S. C. J.,
"Sacred Heart Convent Szkoła," Nar. Taylor i Lytle Ulic.

Inne referencye:

The Chicago National Bank.
Kollegium Św. Ignacego (przy 12ej ul.,) Chicago
Wlbne Siostry polskie Notre Dame, Chicago.
" " " S. Fam. z Nazareth, Chicago
lbny ks. Winc. Barzyński, Chicago
W" " J. Nawrocki, Chicago.
" " F. Wojtalewicz, Chicago.
" " Fr. Byrgier, Chicago.
Kapitan Piotr Kiołbassa, Chicago.
A. J. Kwasigroch, Chicago.
Prof. Ant. Małłek, Chicago.
St. Szwajkart, Chicago.
C. W. & E. M. Dyniewicz, Chicago.
Ald. John F. Smulski, Chicago.
Pani And. Kurr, Chicago.
Jan Wojtalewicz, Chicago.
Szymon Wojtalewicz, Chicago.
B. Klarkowski, Chicago,

i setki innych Polaków w Chicago i po całych Stanach Zjednoczonych.

Mamy Muzykę dla Kościołów, Szkół i Domów

Importujemy i fabrykujemy wszelkie Instrumenta Muzyczne.

Fortepiany stroimy, przeprowadzamy i reperujemy.
Telefon: Long Distance Telephone Harrison 265.

Zamordowanie cesarzowej austryackiej.

O morderstwie cesarzowej austryackiej dochodzą bliższe szczegóły, podawane przez naocznych świadków. Hrabina Sztaray, dama dworska cesarzowej, która była świadkiem naocznym strasznej tej zbrodni, przedstawiła rzecz tę jednemu z korespondentów wiedeńskiej "Neue Fr. Presse," jak następuje:

Przybyliśmy w piątek w południe do Genewy i zajechaliśmy do hotelu Beaurivage. Cesarzowa chciała, jak w roku zeszłym, zwiedzić Genewę, odbywała przechadzki i zwiedziła także park i willę bar. Adolfa Rotszylda. W sobotę chcieliśmy wrócić parowcem przez Territet do Caux. Cesarzowa wolała zawsze podróżować parowcem, podczas gdy panowie z orszaku koleją żelazną. Około 2 godziny miał odejść parowiec. Cesarzowa była bardzo wesołą, przy dobrem zdrowiu i w najlepszym humorze. O godzinie 1 i pół opuściliśmy hotel i szłyśmy do przystani okrętowej. Szłyśmy spokojnie po tretoarze przy Quan Mont Blanc. Wtedy spostrzegłam, jak jakiś człowiek szybkim krokiem szedł ku nam, zbliżył się do cesarzowej i schował się za drzewo, które stało pomiędzy nim a cesarzową. W blizkości cesarzowej zdawało się, że się potknął i zrobił ręką ruch. Potem uciekł dalej. Cesarzowa zachwiała się w tył i padała. Chwyciłam ją w ramiona i zapytałam się, czy jej jest może niedobrze. Cesarzowa odpowiedziała: "Nie wiem." "To pewnie z strachu — odpowiedziałam i zapytałam się, czy mam ją ująć pod ramię. Cesarzowa podziękowała, ale mimo to ją wspierałam Weszłyśmy na okręt. Cesarzowa zapytała się, czy jest bladą? "Tak" odpowiedziałam, "ale to pewnie z wzruszenia." Wtedy cesarzowa ponownie opadła i straciła przytomność. Z kilku paniami na okręcie cuciłyśmy cesarzową. O zamachu nie myślałam i sądziłam, że to osłabienie. Zajście na tretoarze odbyło się bowiem nader szybko. Nie widziałam żadnej broni w ręku zbrodniarza. Gdy cesarzowej odpięłyśmy suknie, aby miała więcej powietrza, zauważyłyśmy ślady krwi. Cesarzowa przyszła do siebie, podniosła się i zawołała głośno: "Co się stało?" To były ostatnie jej słowa. Potem upadła. Bladość śmiertelna okryła jej twarz, oddech był ciężki, poczem zamienił się w rzężenie. Okręt już ruszył. Prosiłam kapitana, żeby powrócił. Niedługo wróciliśmy do portu. Cesarzowa, która ciągle była nieprzytomna, została odwieziona do pokoju hotelowego, gdzie po kilku minutach ducha oddała. Umarła, nie wiedząc o tem, że stała się ofiarą zbrodni; i ja dopiero o tem się dowiedziałam, gdy cesarzowa już nie żyła i była rozebraną. Cesarzowa straciła tylko mało krwi.

Podobnie brzmi też sprawozdanie innego świadka naocznego, członka Izby handlowej w Clermont Ferrant, kupca Teisseta.

Żółć wściekłych zwierząt jako antidotum przeciw wściekliźnie

Wyniki do jakich doszedł Koch na podstawie doświadczeń z żółcią chorych wołów, przeciw zarazie bydlęcej, skierowały dra Frantziusa w Tyflisie na myśl, czyby nie można zastósować żółci jako środka przeciw wściekliźnie. Po licznych doświadczeniach z królikami i świnkami morskimi okazało się, że żółć zdrowych wołów, świń, owiec i t. d. nie posiada żadnych przymiotów antitoksycznych, podczas gdy żółć wściekłych zwierząt, zaszczepiona, jest tak silnym antidotum przeciw wściekliźnie, że przewyższa wszystkie dotychczas wynalezione.

Dla bałamucenia Polaków

zamierzają Niemcy założyć w Westfalii aż dwa polskie pisma, jedno z Dortmund, drugie z Gelseakirchen. Gadzinowe organa służyć mają naturalnie do zabicia "Wiarusa Polskiego, uczciwego pisma polskiego, wychodzącego w Bochum. Rzecz dziwna, że Niemcy, rugujący język polski zewsząd, posługują się nim chętnie, gdy chcą zwalczać Polaków. I tak wydają już na Górnym Śląsku "Gazetę Katolicką," mającą walczyć z Katolikiem i innemi pismami narodowemi, zaś w Prusach wschodnich "Gazetę Mazurską," zdążającą do zniszczenia "Gazety Ludowej"

Pokój.

Biały Car — władzca zimnej północy
Ludom południa już pokój głosi
Nie rozkazuje wcale, lecz prosi,
Nakłania.— Nie chce użyć przemocy.

Więc pokój będzie! wołają ludy
Nikt nie podniesie więcej oręża
Mąż już nie będzie godził na męża
Ni zajmie cudzej roli, jak wprzódy!

Czemu to pierwej, kiedy w obłędzie
Ziemię wolnego Polski narodu
Darli wrogowie jak nie użyty.

Sprzęt — nikt nie wołał: Niech pokój będzie!
Lecz teraz, kiedy każdy już syty
Car woła: "Pokój!
Nie czuję głodu!"

(Djabeł.)

Z praktyki lekarskiej.

— No, niech pan teraz odetchnie całemi piersiami.

— A, to już chyba jutro, mój doktorze, jak żona wyjedzie do krewnych.

Naiwna.

— Dlaczego wujcio kładzie sobie watę na twarz?

— Bo mnie zęby bolą.

— A ciocia kładzie sobie watę pod ubranie — czy ciocię także co boli?

POSZUKIWANIA.

Ja Teodor Nasar poszukuję mojej żony Pat t'ny Nasar (z domu Kilijan), z którąmem się rozstał 3 lata temu. Proszę ją samą mi o sobie donieść, lub kto o niej wie, pod adresem:
TEODOR NASAR,
Patton, Cambria, Co., Pa. 39—44

Poszukuję mego przyjaciela Pawła Lacka w bardzo ważnym interesie. Przebywa obecnie w Chicago. Pochodzi z Galicyi, z powiatu Dębica.
Zofia Krzemień,
Box 55, Cassandra, Cambria Co., Pa.

Poszukuję swego brata Franciszka Gołębiewskiego. Pochodzi z pod Moskala, z gubernii płockiej, ze wsi Prenczek, powiatu Rypin: gminy Prenczki. Przebywa w Ameryce od lat 11 i ma być w St. Louis, Mo.
Antoni Gołębiewski,
Sayreville, N. J.

Poszukuję szwagra mego Franciszka Cichego. Pochodzi z Galicyi, powiatu tarnowskiego, ze wsi Dąbrówka Infułacka. Ktoby wiedział z szan rodaków o nim lub on sam, niechaj doniesie pod adr sem:
Piotr Łabucki,
14 Stevens Str., Oil City Pa.

Poszukuję w bardzo ważnym interesie Mateusza Bilskiego. Pochodzi z Galicyi.
Andrew Dolecki,
Kotaldo, Idaho.

Poszukuję Waleryi Ziółkowskiej. Pochodzi z Kierzkowa, powiatu poznańskiego, W. X. P., i przebywała przed paru laty w Cleveland, Ohio.
Jan Bajski,
Bryan, Brazos Co., Texas.

Michał Tomczak poszukuje Teofila Mikulskiego.
M. Tomczak,
36 Newton Str., Buffalo, N. Y.

Poszukuję mego znajomego Teofila Kulewicz. Pochodzi z pod Moskala, z gubernii łomżyńskiej, powiatu ostrołęckiego. ze wsi Karaski.
Stanisław Duszek,
Kenosha, Wis.

Poszukuję brata mego Józefa Prejznera. Pochodzi z Galicyi, z Holaskowa.
348 Neper ave., Yonkers, N. Y.

Poszukuję brata Konstantego Skrypkiun. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii wileńskiej, powiatu trockiego, gminy jesimeckie. Jest Litwin Ktoby o nim wiedział, lub on sam, proszę mi donieść.
Szymon Andrulewicz.
c-o. Mr. Alley Young, Larew, L. I., N.Y.

Ja niżej podpisany poszukuję za żonę pięknej polskiej panny w wieku 18 do 24 lat, porządnej gospodyni. Nie poszukuję gospodyni, bo tych mam sam. Która z panienek miałaby zamiar wstąpić w stan małżeński, niech mi przyśle swoją fotografię a ja odwrotnie poślę swoją.
Stanisław Matejko,
1908 Luzerne Str., H. P., Scranton, Pa.

Poszukuję brata mego Stanisława Orzechowskiego. Pochodzimy z gub. płockiej. gminy i wsi Majki Duże. Od paru miesięcy przebywa w Ameryce.
Bronisław Orzechowski.
40—42 Glen Lyon, Pa.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

☞ Dla Peter Green, w Bad Axe, Mich., znajduje się paka książek na Express ofisie.

☞ Dla T. Mowinskiego w Oswego, N. Y., jest paka książek na Express ofisie.

☞ Panu Fr. S. w Hartranft. — Ow S. nie jest nam osobiście znany.

POSZUKUJE

się zdolnego Nauczyciela i Organisty, który rozumie język polski, angielski i umie prowadzić chór na głosy. Posada stała i dobrze płatną. Zgłosić się należy do "Gazety Polskiej" Pod literami A. P.

Nowe Książki.

W tych dniach w drukarni "Gazety Polskiej" Wł. Dyniewicza wydrukowane zostały następujące nowe książeczki:

I.
Rzeź w Krożach,
Dramat w 4 aktach.
Cena 25 centów.

II.
Krzyż przy drodze.
Opowiadanie proboszcza bawarskiego. Powiastka.
Cena 10 centów.

CHICAGO.

— **Czaszka ludzka w piasku.** — Kilka małych chłopców znalazło ludzką czaszkę w piasku przywiezionym z Indiany a używanego do wypełniania łuków pomiędzy belkami w wywyższaniu toru kolejowego Pennsylvania drogi koło, przy 53ciej ul. i Stewart ave. Chłopcy zanieśli czaszkę policyantowi Reardon, który znów ją przywiózł do Stock Yards stacyi policyjnej. Wgięcie w czaszce wskazywało, że osoba do której czaszka należała, poniosła śmierć gwałtowną.

— **Spalenie się starej garbarni.** — W czwartek ubiegły rychło rano, bo krótko po północy, spaliła się 4-piętrowa stara garbarnia J. S. Shar p'a, przy ulicach Blanche, Fleetwood i North ave. Strata wynosi $45,000. Była próżną, od dwóch lat w niej nie pracowano i zajmował ją tylko stróż James O'Brien ze swoją rodziną.

— **Arab zabił Araba.** — W ubiegły czwartek rano Arab Józef Zamois zastrzelił rodaka swego Abed'a Zelaite w uliczce w tyle No. 106 Sherman ul. Zelaite wkrótce ducha wyzionął a Zamois uszedł, lecz potem oddał się w ręce policyi, obawiając się porywczej zemsty przyjaciół swej ofiary. Przyczyna zbrodni nie jest wiadoma.

— **Policya odzyskała towaru za $5,000.** — W czwartek policya aresztowała kobietę Janową Pobie i jej 20 letnią córkę Minnie i osadziła w Harrison ulicy stacyi za skradzenie towarów i przedmiotów różnych wartościowych, cenionych na przeszło $5,000, ze składów departamentowych przy State ul. Skradzione towary policya znalazła w pomieszkaniu obydwu kobiet pn. 322 West 47-ma ul. i zabrała do głównej kwatery policyi w ratuszu, a składały się z najdroższych rzeczy, jak: futer astrachańskich, z psów morskich, jedwabiu, 1,000 jardów wstążeczek, 40 sukien czarnych, jedwabnych bluzek, 30 ubranych damskich kapeluszy, 50 par najlepszych damskich i dziecinnych trzewików, 35 par firanek koronkowych, jednego tuzina jedwabnych parasoli, 40 sukien "herbacianych." itd., itd.

Po większej części kradzieże były dokonane w składach "Marshall, Field & Co." i "Siegel, Cooper & Co." lecz były też we wszystkich składach wielkich przy State ul.

Z czubem 2 wozy patrolowe zostały naładowane skradzionemi przedmiotami, w wartości od 5 do 8 tysięcy dolarów.

— **Niespodziewane spadki.** — Kapitan Colleran, szef wydziału detektywów w ratuszu miejskim, po wyszukaniu trzech niewiast, dla których spadki oczekiwały, poszukuje teraz czwartą. W ciągu dwóch tygodni bióro Collerana wyszukało: Florencyą Frost, służącą w Dale's hotelu, na objęcie spadku $207 500. Emmę Kolletchkę, służącą pn. 171 West Madison ul., w przedmieściu Harlem, na $25,000 i Janową Doyle, mieszkającą na przedmieściu na $2,000 oczekujące w Sydney, Australii. Teraz poszukiwaną jest panna Minnie Norton, stenografka, dla której $15,000 oczekuje w Kansas, w miejscowości Centralia.

— **Około 3,500 wyjechało na wystawę do Omaha.** — W piątek z Chicago w 18 pociągach trzema kolejami: "Chicago & North Western," "Chicago, Burlington & Quincy" i "Chicago, Milwaukee & St. Paul," wyjechało 3,500 ludzi na Wystawę Transmisysypijską do Omaha, Nebraski. Wyjechało: cała demokracya powiatowa, z burmistrzem Carter H. Harrison'em na czele, członkowie giełdy, kluby Union League, Athletic i inne, oraz poważne grono najwybitniejszych obywateli. Chicagowianie wyjechali w takiej liczbie ażeby być obecnymi na wystawie na "dzień chicagoski." W sobotę przybyli Chicagowianie do Omaha i dzień ten — "dzień Chicagoski" — był sukcesem nieporównanym.

— **Nieszczęście na trakcie wyścigowym.** — W Garfield parku, na trakcie wyścigowym dla kołowców, zderzyli się trzej jeźdźcy jadący na tryplecie (trzy-siedzeniowym kołowcu) z pojedyńczo naprzód jadącym. Jadący na tryplecie pędzili bardzo szybko albowiem innego w tyle po za sobą jeźdźca sposobili na wyścigi. Jadący przed nimi, jakiś nieznajomy obejrzawszy się i widząc, że jadą za nim na tryplecie kolarze bardzo szybko, tak się zmieszał że skręcił na stronę a w tej chwili potrójny kołowiec wpadł na nieznajomego. Wszyscy czterej jeźdzcy gwałtownie upadli na trakt wyścigowy i w pół godziny ducha wyzionął 17-letni Harry Cline, z pn. 1176 Lawndale ave, podczas gdy drudzy dwaj jego koledzy z trypletu znacznie się pokaleczyli. Nieznajomy, na zwykłym kołowcu, spadając uderzył o ziemię tak silnie, że w kilku godzin po przywiezieniu do szpitala powiatowego ducha wyzionął.

Władze parkowe noszą się z myślą skasowania traktu wyścigowego.

— **Jubileusz pokoju.** — Uroczystości jubileuszu pokoju odbędą się począwszy z d. 14 bm. przez dwa tygodnie, na zaznaczenie skończenia się wojny i nastania pokoju. W liczbie projektów są: wybicie 10,000 medali pamiątkowych dla wojaków chicagoskich, którzy stanęli pod bronią do wojny; dalej, ażeby Prezydent McKinley wydał proklamacyą aby we wszystkich szkołach publicznych w całym kraju dziatwa szkolna w d. 19 bm. obchodziła uroczystość; w Chicago dzień mają obchodzić w dniu 21 bm. Odbędzie się też parada kolarzy po Michigan i Jackson bulewarach, którą poprzedzać będą kolarze z 1go pułku kolarskiego korpusu. Parada ta odbędzie się albo 17go albo 20go.

W liczbie znakomitych gości na tej uroczystości jubileuszu pokoju będzie obecnym Prezydent McKinley.

— **Umarła nagle na złamanie serca.** — W piątek, gdy zmarła 23-letnia Minnie Graef znajdowała się w trumnie w domu pn. 120 Ruble ul., jedną żżałobniczek była rówieśnica zmarłej Minnie Budelska. Nagle, stojąc przy trumnie, panna Budelska upadła na podłogę i w tej chwili skonała. Lekarze później orzekli, że umarła na złamanie serca. Dziewczęta liczyły po 23 lat wieku i od lat dziecinnych bardzo się kochały. Chodziły razem do szkoły, potem do pracy i prawie nieustannie jedna była z drugą, nierozłączone. Gdy Minnie Graef umarła z wycieńczenia, spowodowanego nadmierną pracą, towarzyszka jej była niepocieszoną. Ani razu nie zapłakała, lecz wpadła w niemą rozpacz. W piątek gdy po raz ostatni Budelska stanęła przy trumnie i spojrzała na oblicze zmarłej przyjaciółki, pękło jej serce z żalu i smutku i prawie natychmiast skonała. Zamiast jednego, były potem dwa pogrzeby. Obydwie dziewczyny były córkami Niemców pochodzenia polskiego. Dziewczęta obydwa zostały pochowane jedna obok drugiej.

— **Zelektryzowany most.** — W niedzielę wieczorem przez pół godziny most rzeczny Harrison ul, był tak zelektryzowanym, że trzy osoby, które stąpiły na most, padły rażone silnym prądem elektryki i do domów swych bez pomocy nie mogły się udać. Okazało się, że spuścił się jeden drut światła elektrycznego Edison kompanii na strukturę mostu i wskutek tego cała siła wchodziła w żelazo mostu. Gdy trzej mężczyźni jeden po drugim, po stąpieniu na most, popadali i się wili w bólach, stróż mostowy zatelefonował do stacyi policyjnej, że jakiś człowiek zabijał drugiego na m[illegible] mował później a tymczasem most obrócił aby odciąć wpływ prądu, zmiarkował bowiem co się właściwie dzieje. Strażacy wyszukali drut i go odcięli a policya odprowadziła dotkniętych i wzruszonych elektryką obywateli do ich domów.

— **Ojciec pochwycił syna złodzieja.** — W ubiegły piątek rano 17 letni Edward Schooles przybył do okienka biletowego na Union dworcu dla wykupienia biletu na zachód i pieniądze na bilet wydobył z rolki, która liczyła $1,600 a którą ukradł był ojcu swemu w Stratford, Ontario, Kanadzie. W chwili gdy wydobył pieniądze stanął przed nim jego rodzic i dwóch detektywów. Pokazało się, że młody Edward miał niepokonaną ochotę wybrania się do Klondike dla zrobienia milionowej fortuny. Ze łzami w oczach przyznał się chłopak, że skradł $1,600 ojcu, na koszta podróży i wyprawy. Z $1 600 pozostało mu jeszcze $1,300. Nie wiedział, że ojciec jego z dwoma detektywami ścigali go.

— **Samobójstwo farbierza.** — W niedzielę rano przechodnie spostrzegli trupa ludzkiego w rzece u kończyny Wabansia ave. Gdy przywołana policya wydobyła trupa z wody, przekonano się iż to są zwłoki Hermana Kornbrodt'a, farbierza, zam. z matką staruszką 74 letnią pn. 801 Milwaukee ave. Herman K. miał lat 29 i prawdopodobnie popełnił samobójstwo w chwilowem obłąkaniu, jakiego się nabawił z za pilnego uczenia się medycyny. Od paru tygodni cierpiał na umyśle, tak, że nie był odpowiedzialnym za swoje postępki. W środę wieczorem przeszłego tygodnia po udaniu się na spoczynek, wstał nagle z łóżka, powyrzucał materac i pościel oknem na chodnik a potem zeskoczył sam. Tej nocy, w wielkiem rozstrojeniu, przybył do Rawson ulicy stacyi policyjnej i poprosił porucznika Królla ażeby mu pozwolono na stacyi noc przepędzić. Rano wyszedł i od tego czasu nikt go już żywego nie widział. Gdy trupa wydobyto z wody, miał nogi związane a na szyi znajdował się kilkonasto-funtowy odłam kolejowego żelaza. Miał pieniądze w kieszeni, więc nie było rabunku i mordu.

Nieszczęśliwy młody człowiek był pochodzenia niemieckiego, cieszył się jak najlepszą reputacyą i z długiego pożycia przy Milwaukee avenue znany był w całej polskiej dzielnicy północno-zachodniej.

Rodzina jego oświadcza, że Herman za nadto studyował i z przeciążenia umysłu stracił rozum.

— **Srebrny jubileusz Zjednoczenia Pol. Rz. Kat., p. o. B. S. J.** W środę przeszłego tygodnia rozpoczął się 25ty sejm Zjednoczenia, na który się zjechali delegaci i duchowni nasi z różnych stron kraju. Przyjęto i uchwalono rozmaite poprawki do konstytucyi. Prezydentem Zjednoczenia wybrany został Teodor Ostrowski (z Chicago), na wice-prezydenta ob. Józwiak z Bay City, sekretarzem Jan Manna, kasyerem ob. Jędrzejka, z Chicago. Sekretarzowi uchwalono $700 pensyi na rok, kasyerowi $400. Kapelanem obrany został ks. E Sedlaczek. Na radnych wybrano: obb. Królik, Czerwiński, Swiątkowski, Stachowicz i Klemund. Pomiędzy innemi sejm uchwalił $200 na stypendyum na rok jeden dla ubogiego ucznia chcącego się kształcić w kolegium św. Stanisława Kostki. Następny sejm odbędzie się w Buffalo, N. Y. Sejm skończył się w czwartek po południu. Wieczorem odbyło się przedstawienie "Perły Cylijskiej" w hali szkolnej.

"Frankf. Ztg." zestawia spis tragicznych wypadków śmierci, jakie zaszły w łonie panującego domu austryackiego za panowania Franciszka Józefa. Co za długi szereg imion! Arcyksiążę Rudolf skończył w roku 1889 zagadkowem samobójstwem; księżna Zofia d'Alençon, siostra cesarzowej, niegdyś nar[illegible]ona Ludwika II bawarskiego spaliła się w roku 1897 [illegible] w słynnym pożarze Bazaru; Maksymilian, cesarz meksykański, brat cesarza austryackiego, został w roku 1867 rozstrzelany za wyrokiem sądu wojennego powstańców; arcyksiążę Wilhelm, "Hoch und Deutschmeister", generał inspector c. i k. artyleryi, zabił się w roku 1863 w Baden, upadając z koniem na bruk; arcyksiążę toskański Jan, zrzekłszy się wszystkich godności i tytułów i przybrawszy nazwisko "Jan Orth", zaginął na pełnem morzu przy Południowej Ameryce, prawdopodobnie zatonął wraz z okrętem; arcyksięcia Władysława, syna arcyksięcia Józefa, porucznika artyleryi, zabiła na polowaniu kula z własnej strzelby; młodziuchna arcyks. Matylda, córka feldmarszałka arcyksięcia Albrechta, zginęła w pałacu cesarza prawie w jego oczach w płomieniach wzniecconych zapałką, które zajęły jej suknie; król bawarski Ludwik II, kuzyn cesarzowej, skończył w roku 1886 samobójstwem, wskakując w obłędzie do jeziora starnberskiego; hr. Ludwik Trani, książę obojga Sycylii, mąż ks. Matyldy bawarskiej, skończył samobójstwem w Zurychu: wreszcie na domiar nieszczęścia i klęsk zbrodnicza ręka zamordowała teraz i samą cesarzową Elżbietę!

PREMIE
— CZYLI —
PODARUNKI
dla dobrych Abonentów
"GAZETY POLSKIEJ"
którzy opłacą Gazetę na cały 1899 rok to jest do 1 Stycznia 1900 roku.

Jak w latach poprzednich, tak też i w tym roku, ci panowie abonenci, którzy opłacą "Gazetę Polską" na cały rok 1899 my aż do 1-go Stycznia 1900, mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek własnego druku. (Oprócz książek do nabożeństwa, Żywotów ŚS przez ks. Piotra Skargę, Tysiąc nocy i jedna i wszystkich książek sprowadzanych.)

Jak również na premią wydajemy rozmaite instrumenty, od których posełamy na żądanie osobne katalogi.

Jeżli abonent życzy sobie coś co wynosi więcej niż jednego dolara — od ceny podanej ma odciągnąć sobie dolara a resztę niechaj przyśle z prenumeratą Np. kto sobie życzy Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski. Cena jest 4 dol. — na premią odchodzi $1 a pozostałe 3 dolary należy dołączyć do prenumeraty. Razem Gazeta na rok i Słownik uczynią **5 dolarów.**

Na posełkę premii należy dołączyć 10 centów na opłacenie posełki pocztą.

"Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

Kto nie ma w domu 1go Rocznika "Tygodnika" a życzy sobie go mieć, może odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż "Tygodnika". Ten pierwszy rocznik Tygodnika wysyłamy Expressem. Który z abonentów chciałby, abyśmy przesyłkę sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40c. za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok i I-szy rocznik Tygodnika z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expressem sam przesyłkę opłaca.— Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od cen następnych roczników (II, IIIgo, IVgo, Vgo, VIgo, VIIgo, VIIIgo IXgo, Xgo i XI) odchodzi jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

Mając około Nowego Roku wiele rachunków do płacenia, więc kto nam przyśle przedpłatę na Gazetę jeszcze przed 15ym Styczniem, odbierze w dodatku do premii **Kalendarz Maryański** na rok 1899, ale do przesyłki pocztowej musi dołączyć 5 centów—razem na przesyłkę premii z kalendarzem 15 centów.

Extra premie:

Kto przyśle 2 nowych abonentów może wybrać sobie książek za 50c., za 3 nowych abonentów 75c., za 4 nowych abonentów za $1.00, za 6 nowych abonentów za $1.50, za 8 abonentów za $2.00, za 10 nowych abonentów za $2.50. Przytem każdy nowy abonent dostaje swoją premię za $1.00 książek.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 5 paźdź. — Dzienniki dzisiejsze angielskie piszą, że pomiędzy Ameryką a Niemcami może przyjść do wojny. Niemcy koniecznie chcą coś skorzystać z wysp Filipinów a Ameryka nie pozwala.

Gdzie jest W. Adamowicz odbierał Gazetę w Sobieski, Wis.

☞ **Żądającym Historyi Stanów Zjedn. Północnej Ameryki** (po polsku) oznajmiamy:

Niech się zatrzymają jeszcze kilka tygodni, a odbiorą Historyą St. Zjed. w komplecie aż do obecnych czasów, ponieważ chcemy do tej książki dołączyć o wojnie z Hiszpanią a prędzej nie można uzupełnić aż kongres pokojowy nie załatwi swe czynności w Paryżu. x

Ceny Targowe.

Chicago, 4 Październ. 1898.

Pszenica	
Zimowa	
No. 2 czerwona	67—67½
" No. 3 "	63—65
Latowa	
"No. 3	62½—63½
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	29⅝—30
No. 2 żółta	29¾—30½
Owies, buszel	
No. 2. biały	—23½
Żyto, buszel	
No. 2.	—47½
Jęczmień	36—43
Wieprzowina, 100 funtów	9.02½—9 27½
Smalec,	4.85.—5.00
Żeberka,	4.80—4.82½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	90—91
Tymotka	1.85—2.15
Koniczyna	—7 25
Siano	
Wyborna tymotka	8.00—8.50
No. 1	7.00—7.50
No. 2	6.50—7.00
No. 3	6 00—6.50
Choice prairie	8.00—9.00
No 1	6.50—8.00
No 2	5.00—5 50
No 3	3 50—4.50
No. 4	3.00—3.50
Słoma tona	5.50
Mąka: Pszenna zimowa patent	3 20—3.40
Spring patents	3.60—3.80
Piekarska, worek 196 ft.	2 75—2 50
Żytnia miech	1 75—2.10
Ospa (bran)	9.00—10.25
Jarzyny:	
Kapusta, crate	40—50
Cebula 1½ buszel	40—45
Ogórki, 1½ buszla	25—30
Kalafiory, crate	50—75
Selera	40—50
Pomidory, Buszel	15—20
Groch słodki miech	—35
Słodkie kartofle, beczka	1.50—275
Kartofle	
Early ohio buszel	28—30
Hebrous buszel	30—33
Bób i groch, buszel:	
Nowy	1.00—1.02½
Red kidney	1.50—1.60
Owoce:	
Banany, pęk	40—1.00
Pomarańcze, case	1.75—25
Cytryny, pudło	5.50—6.00
Brzoskwinie 20 funtów	75—.90
Sliwki 4 koszyki	1.00—1 25
Pine apples ½ crate	3.00—5.00
Melony	
Watermelony Sto	10.00—15.00
Musk " bu	40—50
Winogrona	
Concords 8 ft koszyk	—10
Ives	11—12
Jagody:	
Brzoskwinie koszyki	12½—25
Gruszki, Bartletts, beczka	2.00—3.25
Jabłka, Beczka	1.50—2.25
Drób żywy:	
Kury funt	—8
Kaczki	—7
Gęsi tuzin	4.00—5.50
Masło:	
Creamery, funt.	19—20
Dairy	16—17
Packing	10½—11
Łój, funt	2½—3
Jaja, tuzin	13½—14
Ser: Young America	8—8½
Twins	7½—7¾
Brick	8—8½
Szwajcarski	9—9½
Limburger	—7
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8½—9
Dobra	7—8
Cienka	6½—7
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	—9
No. 2, " "	—8
Cielęce No. 1	10½
" No. 2	—9
Ryby:	
Black Bass funt.	—10½
Pike	—6
Pickerel	—5
Perch	—3
Bullheads (Skinned)	—5
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1,600 funtów	5.55—5.75
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	4.15—5.50
Dobre	4.75—5.10
Zwyczajne	4.30—4.70
Texaskie byki	3.90—4.75
Dobre krowy	2.40—3 40
Cielęta	5.25—7 00
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	3 97½—4.05
Zwyczajne	3 75—3.95
Asortowane, 120 do 190 funtów	3 92½—4.00
Biedne	2.10—3.00
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.30—4.60
Zachodnie	4.00—4.40
Jagnięta zwyczajne	3.30—3 80
Wyborne jagnięta	5.00—5.65

Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for high wines.